

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 73.
Archiwum Ostapa Ortwina

95. Archiwum Ostapa Ortwina. Materiały redakcyjne. Tadeusz Rittner: „Człowiek z budki suflera. Komedia w 4 aktach” (69).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІД
КОПІСІВ
№ Опт. 95/п. 7.

2010
Ритнер Тарей
(Rithner Tadeusz)

"Człowiek z budki suplega"
"Людина з будки зерпера" -
коментар на Н акти.
Т. 1.
Т. 2.
Машиннопис.

68
69 арк.
м. пол.

†. 23

21

28

19

$$\frac{91 + 85}{19} = 176$$

Łtowski z łudki suplera

Komedia w 4 aktach

Tudencu Rittnera

Osoby

Dyrektor Teatru

Euclina Lovelli, aktorka

Pani Wiralinowa

Agnieszka, jej córka

Henryk, jej syn

Bronnik, narzeczony Agnieszki

Pani Lewis, była aktorka

Angiolina, jej córka, aktorka

egipskie w kawiarni

Vita, córka Angioliny

Nurecz, aktor

Golde, sekretarz Teatru

Madelino, habitue

Anusia, pokojówka Dyrektorstwa

Wiktorya, sługa u Wiralinowej

Bafelowa.

Kelner

~~Przedstawienie w mieście prowincjonalnym~~

CZŁOWIEK Z BUDKI SUFLERA.

Komedja w 4.aktach

Tadeusza RITTNERA.

A K T I.

Kawiarnia "Thalia"naprzeciwko teatru. Na środku stoi bilard. Sciany pokryte są zwierciadkami i malowidłami w stylu weneciańskim; czerwone sofy pluszowe i fotele, stoliki marmurowe. W tyle duże okna i szklane drzwi /:wi- dać pryncypalną ulicę miasta prowincjonalnego i jasno oświetloną fasadę teatru:/. Po lewej stronie bufet; na prawo i na lewo przejścia do dalszych sal kawiarni.

Koło dziesiątej wieczór. Przy bilardzie stoi Kudelius /:chuda postać à la Don Kiszot; może mieć tak samo 30 jak 50 lat - człowiek bez lat po pro- stu:/ i gra obojętną partycję Karamboli z samym sobą. Sekretarz teatru, GOLDE /:ruchliwy czarny człowieczek z krótkimi wąsikami; w żółtem ubraniu, mówi gestykulując nerwowo rękami tonem zawsze jakby na pół pytającym i mar- kotnym:/ siedzi przy stoliku koło bilardu i przypatruje się "grze" Kudeli- usa. Pod lewym oknem siedzi pani LENOIS /:osoba już starsza ale kolorowo ubrana, koścista, o rysach ostrych; żywa mimika:/ i przegląda ilustrowane ga- zety, koło niej sześćioletnia VITA /:blada dziewczynka, nędzna o jasnych włosach:/. Za bufetem stoi blondyna bujna, dekoratywna i flegmatyczna.

Mała pauza

SEKRETARZ

/: po nieudanej "Karamboli" Kudeliusa; cmokając ustami z ubolewaniem:/
To mógł Pan przecież zrobić!

KUDELIUS

Nie.

SEKRETARZ /:wstaje:/

Ja zrobię. Chce się Pan założyć?

KUDELIUS /:obojętnie:/

Cóż na tem zależy!

SEKRETARZ /:znowu siadając:/

Naturalnie - Kto gra sam ---

BUFETOWA.

Dlaczego pan zawsze gra sam, panie Kudelius?

SEKRETARZ

Bo cierpi na melancholię.

BUFETOWA /:głupio dobrodusznie:/

Mój Boże - taki piękny człowiek.

SEKRETARZ

Wszyscy habitués cierpią na melancholię.

KUDELIUS

Habitué? To nieprawda. Ot, widzi pan, że dziś nie jestem w teatrze.

SEKRETARZ

Bo pan widział już co najmniej sto razy sztukę.

BUFETOWA

Rzeczywiście?

KUDELIUS /:zły:/

Nie prawda! /:po chwili:/ Częściej niż dziesięć razy nie mogę być na żadnej sztuce. Takim entuzjastą już dawno nie jestem - /:patrzac trochę niespokojnie na zegarek:/ Kiedyż kończy się dziś przedstawienie?

SEKRETARZ

"Chwila szczęścia" trwa do 10^{tej} minut dwadzieścia. Punktualnie.

BUFETOWA /: z westchnieniem sentymentalnym:/

"Chwila szczęścia"

KUDELIUS /:jakby z wstrętem w głosie:/

Niechże pani nie wymawia z takim uczuciem głupiego tytułu.

BUFETOWA /:do sekretarza półgłosem:/

Przecież nic nie mówiłam.

SEKRETARZ

Kudelius jest zawsze nerwowy, kiedy grają, a jego nie ma w teatrze.

BUFETOWA /:uspokojona:/

A tak. /:z współczuciem:/ Dlaczego pan się nie żeni, panie Kudelius?

KUDELIUS /:szyderczo, krótko, sucho:/

Ha, ha !

BUFETOWA /:dosię sekretarza:/

Znowu się gniewa?

SEKRETARZ

Habitués nigdy się nie żenią.

KUDELIUS /:patrzac znowu na zegarek:/

Pierwszy raz, drugi, nawet piaty - to jeszcze można.....

BUFETOWA /:przerażona:/

Co ? żenić się?

KUDELIUS

Nie - być na tej samej komedyi -

SEKRETARZ /:niecierpliwie:/

Znowu o teatrze!

KUDELIUS

Na pierwszych przedstawieniach odczuwa się jeszcze gorączkę aktorów - odczuwa się piękne przeszkody, ale później /:nieszczercze:/ O, teraz nie zaciągnie mnie nikt do tej budy.

SEKRETARZ /:przypatrując się "grze" Kudeliusa:/

Niech pan spróbuje raz zagrać z tyłu - Niech pan weźmie kij pod lewe ramię.

KUDELIUS

Ależ to wszystko jedno.

SEKRETARZ

Naturalnie - Kto gra sam ---

/:Mała pauza:/

Pani LENOIS /:wzdycha^{cha}:/

Ach, Boże -----

BUFETOWA

Cóż tam - droga pani Lenois?

Pani LENOIS /:akcent włoski:/

O nic, signorina, nic dobrego.

BUFETOWA

Ach, podobno wczoraj w nocy znowu "straszyło" w teatrze. Pani myśli zapewne o tych ^{du} ~~du~~ ^{ch} ~~ach~~.

Pani LENOIS

Tak, tak, ale są jeszcze gorsze rzeczy na świecie.

SEKRETARZ

Pani myśli o trzęsieniu ziemi w Ameryce.

Pani Lenois

Swoją drogą, ale

BUFETOWA

Podobno niezadługo wybuchnie wojna.

Pani LENOIS

swoją drogą, ale /:wybuch:/ jakim prawem odebrali znowu rolę mojej córce ?!

BUFETOWA /:ze współczuciem:/

Odebrali rolę, a !

SEKRETARZ /:żywo:/

Słowo honoru, to nie moja wina! Obsada mnie nie nie obchodzi. Do mnie należą wyłącznie sprawy techniczno - dekoracyjne -

Pani LENOIS

Być może, panie Gold - ale to pewne, że nie ma sprawiedliwości - nie ma sprawiedliwości!

SEKRETARZ /:sucho:/

Tego nie można twierdzić tak ogólnie.

Pani LENOIS

Dziesięć lat grała moja córka dziewicę orleańską -

BUFETOWA /:z westchnieniem:/

Jak to czas leci!

Pani LENOIS

A naraz daje dyrektor tę rolę swojej żonie! Ecco. Przecież ja nie mam nic przeciw pani Corelli, ale ona ma dopiero osiemnaście lat. To niemożliwe. Dziewica musi być dojrzała.

SEKRETARZ /:jak wyżej:/

Niekoniecznie.

Pani LENOIS /: do Vity, która pobiegła do drzwi oczekując matki:/

Siadaj zaraz, smarkaczu.

KUDELIUS /:grając:/

Niechże pani tak nie krzyczy na dziecko swej córki.

Pani LENOIS

Przedewszystkiem jest Vita siostrzenicą mej córki /:sekretarz chrząka ironicznie:/ a potem /:zła:/ co to pana obchodzi? Kim pan jest właściwie panie Kudelius?

KUDELIUS /:jak wyżej:/

Tego nie wiem. Od dziecka zastanawiam się daremnie nad tą kwestią.

BUFETOWA

Pani dyrektorowa interesuje się okropnie duchami w teatrze. Dzisiaj czytała

wszystkie gazety i rozprawiała o tem z wszystkimi ludźmi.

KUDELIUS

Co ? ona tu już była ?

BUFETOWA

Przed przedstawieniem.

KUDELIUS /:kładąc kij na bilard:/

Więc już nie przyjdzie ?

BUFETOWA

Wątpię.

KUDELIUS.

Garson, płacić!

SEKRETARZ /:tym samym tonem:/

Kelner, płacić!

KUDELIUS /:nerwowo:/

Niech - że pan mnie nie mażpuje ustawicznie !

SEKRETARZ /:

Ja pana mażpuję ? !.... /:Kelner przychodzi z lewej strony:/

KUDELIUS /:płacąc:/

Czarna kawa, dwie godziny bilardu.

SEKRETARZ

Ja idę z całkiem innych powodów jak pan - /:płaci także:/

Słychać ruch powozów, wołania i samochody przed teatrem.

BUFETOWA

Teatr się skończył.

SEKRETARZ

A, teatr się skończył ?

KELNER /:podając Bufetowej gazetę:/

Niech pani będzie łaskawa schować gazetę dla pani dyrektorowej.

BUFETOWA /:do Kudeliusa:/

Więc przecież przyjdzie.

KUDELIUS /:na pozór obojętnie:/

Może napiję się jeszcze kieliszek koniaku.

Sekretarz /:patrząc z podłoba na Kudeliusa:/

Może i ja napiję się jeszcze kieliszek koniaku.

nie płakałabym gorzkimi łzami, że moja córka..../:tonem suchym do Vity, która wstała ze zdziwienia z powodu irytacji babki:/ Vita, siadać! - /:jak przedtem:/ ... nie ma jednej nocy

P. WIZELIN /:patrzac przed siebie, smutno:/ A ja nie żałowałabym też i nocy swoich, gdybym wiedziała, coś o Henryku - Gdybym n.p. wiedziała, że jest lekkomyślny. Ale czyż ja znam Henryka? Cóż ja wiem o nim? Gdzie on jest teraz? Czy jest zły?, czy dobry, czy mądry, czy warłgat? Nic nie wiem - I tak było zawsze - Odkąd jestem matką jego ---- nic nie wiem -- /:mała pauza:/

KUDELIUS /: wstaje i patrzy na drzwi:/
Pani dyrektorowa - ? Sama ?

SEKRETARZ /:wstaje:/
Sama ? /:wśród ogólnej ciszy wchodzi do kawiarni Ewelina Corelli ośmastoletnia, dziewicza, kwitnąca piękność, ruchy dziecinnie żywe i urocze, ubrana z wielkim gustem; idzie szybko przez scenę, kiwa lekko głową na niski ukłon sekretarza - Kudeliusa, który także się kłania, nie widzi - i przystępuje do Bufetowej:/

BUFETOWA /:podając pani Corelli gazety:/
Dobry wieczór pani dyrektorowej.

/:Corelli szybko bierze do ręki gazetę i stojąc czyta:/

AGNIESZKA /: z admiracją:/
To jest ta śliczna blondyna, która grała w sztuce -

PORUCZNIK /:prawie uroczyście:/
To Ewelina CORELII.

P. LENOIS
To nie jest moja córka.

AGNIESZKA /:z niesłychany zachwytem:/
Przyszła tak nagle ~~to~~ jest tu, jakby nie - Jak zwykła kobieta.

PORUCZNIK /:drwiąc:/
Jakże miała przyjść ?

AGNIESZKA /:j.w.:/
O, jak królowa w teatrze! - Przed nią halabardy - za nią halabardy - i pa-
ziowie i muzyka i lud wołający --

P. WIZELIN /:śmiejąc się dobrodusznie:/
Ach - jakaś ty głupia ! Ale - trzeba przyznać, że miło jest na nią patrzeć.

P. LENOIS.
To jeszcze nie jest moja córka.

P. WIZELIN /:nerwowo, z rozszargnieniem, biorąc kapelusz na głowę:/ Wszystko jedno - dziękuję pani - my niestety już idziemy do domu -

AGNIESZKA /:niechętnie się ubierając:/
Ach, Boże - już się kończy ten piękny wieczór -

P. WIZELIN /:jak wyżej ubierając się:/
ha, trudno, dzieci - my nie możemy włożyć się po nocy - /:daje znak kelnerowi, który się do niej zbliża:/

CORELLI /:rzucając gazety na bilard:/
Nie ma nic nowego - Wszystko już wiedziałam -

P. WIZELIN /:do porucznika, który wyciąga portmonek:/ To już moja rzecz, panie poruczniku - /:płaci rachunek:/ Dobranoc -

AGNIESZKA /:smutnym głosem:/
Dobranoc -

PORUCZNIK /:wesoło:/
Dobranoc -

BUFETOWA /:dźwięcznie:/
Dobranoc -

LENOIS /:tragicznie:/
Dobranoc -

KUDELIUS /:melancholijnie:/
Dobranoc

/:P. Wizelin, Agnieszka, Porucznik wychodzą:/

SEKRETARZ /:do Corelly:/
Dlaczego Narcyz nie jest z panią ?

CORELLI
Nie jestem dzieckiem. Mogę już sama chodzić.

SEKRETARZ
Obowiązkiem Narcyza było odprowadzić panią z teatru do kawiarni. Co ?

CORELLI
Niech mi pan da spokój - A prócz tego : lemoniady.

KUDELIUS /:nieśmiało:/
Jeśli wolno mi zrobić uwagę --- pani Dyrektorowa jest zgrzana - może lepiej byłoby napić się herbaty -

CORELLI /:jakby nie słysząc Kudeliusa:/

Panie Gold~~e~~, lemoniady !

SEKRETARZ /:daje znak bufetowej:/

Ale proszę pić powoli !---/:Corelli siada;wchodzi Narcyz,piękny,ale już trochę łysy pierwszy amant teatru;elegancki,ale raczej tłusty niż chudy; przesadza cokolwiek in puncto wytworności i dobrych "manier":/

CORELLI /:do sekretarza:/

Czy mój mąż jest w kawiarni ?

SEKRETARZ /:podając p.Corelli lemoniadę:/

Gra Bridge'a w zielonym pokoju - Powoli pić !

AMANT /:zbliżając się:/

Dobry wieczór - Ach, już jest pani Ewelina - /:powtarza z afektacją :/ Już jest pani Ewelina -

SEKRETARZ /:do amanta:/

Nie pojmuję, jak pan mógł pozwolić, żeby pani Dyrektorowa szła sama - !O tej porze -

To pana nie nie obchodzi AMANT

~~Panie Golde, czy to pańska rzecz ?!~~ - Wyszedłem razem z nią z teatru - prawda, pani Ewelino !- ale zaczepiło ją indywiduum jakieś prosząc o podpis na fotografii - musiałem wkroczyć - a wówczas indywiduum zaczęło mnie błagać o autogram - tymczasem ona pobiegła naprzód - Któż temu winien ?! Pobiegła naprzód !

KUDELIUS

Panie Narcyzie - niech pan się nie gniewa - ale dlaczego pani Dyrektorowa nie wzięła cieplej narzutki ? ! Przecież jest chłodno!-

AMANT

Dosyć - dosyć ! Napadacie na mnie jak wściekłe psy ! Dlaczego ? Bo jesteście zazdrośni. *Voilà*. Bo złościcie się, że mnie wolno towarzyszyć Ewelinie. O ! - Przysięgam wam, że mam poważniejsze rzeczy w głowie niż flirty i amory -

CORELLI /:zajęta dotąd wyłącznie lemoniadą:/

Golde - /:Sekretarz słucha z respektem:/ - macie ich już, czy nie ?

SEKRETARZ /:niepewnie:/

Nie wiem, o czym pani Dyrektorowa

CORELLI /:przerywając niecierpliwie:/

Któż ma wiedzieć, co się dzieje w teatrze, jeśli nie pan, sekretarz Dyrekcyi !

SEKRETARZ

Przepraszam, ale nie rozumiem...

KUDELIUS /:podpowiadając:/

Duchy -

BUFETOWA

Pani Dyrektorowa pyta się o duchy -

AMANT

Ależ naturalnie ! - Ach ,Golde - jaki pan jest tępy !

SEKRETARZ /:zmieszany;prędko,płynnje:/

Ach tak - tak,rozumie się - Któżby nie wiedział!Pełno o tem we wszystkich dziennikach. Ale he,he,he..... to naturalnie my sami rozpuściliśmy - co ? - w celach,że tak powiem,reklamowych - Pozwoli pani Dyrektorowa papierosa ?/:podaje papierośnicę:/

CORELLI /:sucho:/

Nie.

SEKRETARZ

My jako ludzie wykształceni i nowocześni nie możemy zajmować się seryo tymi ha,ha.... upiorami czy strachami - - Przypuszczamy raczej,że owe hałasy nocne wyprawiają po prostu szczury,albo \$ ha,ha.....

CORELLI /:dziecinnie - ostro;znęcając się:/

Pan mówi "my"! Co znaczy "my"?

SEKRETARZ /:z uśmiechem zakłopotanym:/

Niby dyrekcyja - co ? - dyrekcyja i wogóle...

CORELLI /:j.w.:/

Co znaczy "wogóle" ?

SEKRETARZ

Ależ --- przecie sama pani dyrektorowa nie wierzy kx chyba w te bajki -

KUDELIUS /:półgłosem:/

Ależ tak !

CORELLI /:z pasją:/

Tak ! ! !

AMANT

Jakiż pan banalny,panie Golde !Wszyscy porządni ludzie wierzą w duchy.

CORELLI /:zapalając się coraz więcej:/

W co ^{mamy} zresztą wierzyć ? ! Niech mi pan poradzi,bo w coś muszę ! Może w pana albo w tę kawiarnię albo w pana Narcyza.....

Matko, udajcie się znowu na swoje miejsce. Nie usiłujcie robić interesu w tej chwili, kiedy dziecię osiemnastoletnie płonie z cudnego /:en passant/ a bezpodstawnego oburzenia - ! /:z zachwytem:/ Ewelino, ach jakże kocham twój piękny patos ! - Jakże prędko minie to wszystko, gdy - n.p.wyjdziesz za mąż !

DYREKTOR /:olbrzymi, gruby, dobry a ironiczny, czasem niby naiwny, a jednak wysoce inteligentny mężczyzna - znacznie od Eweliny starszy, jakby jej ojciec a nie mąż; twarz jego promienieje zawsze jak oblicze boga; wszedł już - powoli i godnie - podczas pierwszych słów amanta z lewej strony do pokoju; teraz mówi powoli, miękko:/
Przecież żona moja ma już właściwie męża.

AMANT /:spokojnie:/

Pan jest naszym bogiem x - a małżeństwo z bogiem się nie liczy.

SEKRETARZ /:wstając:/

Dobry wieczór.

P. JENOIS /:ostro:/

O, pan Dyrektor - miły i młody, jak zawsze!

DYREKTOR /:kłaniając się z pogodnym roztargnieniem na wszystkie strony:/

Jak się macie - co nowego, co nowego ? -- /:zbliża się powoli do Corelli; schyla się, żeby spojrzeć jej w oczy:/ - No ? /:z uśmiechem czułym:/ Co nowego ? - /:głaskając ją po twarzy; przyczem Corelli dotyka się ustami jego ręki:/ - Dlaczego jesteś taka czerwona, moje dziecko ? - Czy może masz gorączkę, moje dziecko ?

CORELLI

O nie.

DYREKTOR /:zwracając się do Sekretarza i Kudeliusa:/ Czy Ewelina ma gorączkę, panowie?

SEKRETARZ

Ja w każdym razie nic temu nie jestem winien. Dzisiaj towarzyszył jej pan Narcyz.

KUDELIUS /:do Amanta:/

.... Jeśli się przeziębila, to dlatego, że nie wzięła ciepłej narzutki.

SEKRETARZ /:do Amanta:/

..... Że też pan zawsze zapomina o ciepłej narzutce !

/:AMANT robi gest rozpaczliwy:/

DYREKTOR /:przypatrując się dalej Corelli:/

.... Ale oczy jej wyglądają normalnie.

CORELLI /:łagodnie:/

Proszę już mnie nie obserwować ! Bardzo proszę !

AMANT

Ależ Ewelina jest zawsze czerwona, jak się czemś interesuje. Teraz nie dają jej spokoju te bajki o strachach w teatrze - trzeba jej to wyperswadować.

DYREKTOR /:uderzając się w czoło; z uśmiechem:/

Prawda ! prawda ! Zapomniałem całkiem, że w teatrze straszy --- Czy to cię tak wzrusza, dziecko ?

P.LENOIS

Nie pojmuję jak osoba inteligentna, wykształcona /:w tej chwili wchodzi z ulicy Angiolina, aktorka 35 - 40 lat mająca, o profilu szlachetnym, kasztanowych włosach, błyszczących oczach, twarzy bardzo silnie zapudrowanej, w płaszczu czerwonym; Vita rzuca się naprzeciw niej i obejmuje ją czule rączkami; potem jest cały czas przy niej:/ /: Podczas następnej sceny dyrektor i Corelli mówią z sobą cicho, b. żywo:/

P.LENOIS /:do Angioliny:/

Zawsze przychodzisz ostatnia. Dyrektorowa już dawno jest tutaj.

ANGIOLINA /:głosem zmęczonym bezdźwięcznym:/

Nie mogłam zapiąć sobie sukni. To nie moja wina. Garderobiana zachorowała przed końcem przedstawienia. A gram przecież w ostatniej scenie - jako hrabina. /:Siada przy P.Lenois i bierze Vitę na kolana:/

P.LENOIS

Vita, na ziemię ! Zawsze te pozy macierzyńskie, których nienawidzę - Zjedz jajecznicę - A tu jest piwo - Ecco ! Vita, na ziemię ! Gdybyś była przyszła o minutę wcześniej, miałabyś już dziewczicę.

ANGIOLINA /:j.w.:/

Dajże mi już raz spokój z tą dziewczicą !

P.LENOIS

Corelli chciała ci już obiecać na piśmie. Ale kogo nie było - ? Ciebie ! Tam siedzi dyrektor, ukłonił się !

ANGIOLINA /:j.w.:/

Dobry wieczór , dyrektorze.

P. LENOIS

Nie tak - jakbyś mówiła "requiescat in pace"!

DYREKTOR /: z roztargnieniem do Angioliny:/

Co nowego, co nowego ? /:mówi dalej z Corelli:/

P. LENOIS

Nie masz nic rozumu. Gdybyś teraz poszła do niego, uśmiechnęła się przyjemnie-

ANGIOLINA

Nie umiem uśmiechać się przyjemnie /:całuje Vitę:/

P. LENOIS

Wstydz się.

ANGIOLINA

Czy mogę teraz pójść z dzieckiem do domu ?

P. LENOIS /:pogardliwie:/

Mówisz takim głosem, jakbyś miała siedmdziesiąt lat.

ANGIOLINA /:tragicznie:/

Mam siedmdziesiąt lat.

P. LENOIS

To ja musiałabym mieć sto ! - - Czy myślisz, że i ja nie znosiłam dużo kaj-
dactwa w życiu ?

ANGIOLINA

Tobie łatwiej jest niejedno znosić, bo nie masz greckich rysów twarzy. Twój
nos zadarty ma więcej życiowego talentu. Mój "profil szlachetny" musi prze-
grać.-

P. LENOIS

Biada ci - jeśli przegrasz.

ANGIOLINA

Daj x mi pod stołem twąchustkę do nosa - bo moja podarta. /:kelner przynosi
jajecznice; Angiolina dzieli się z Vitą:/

DYREKTOR /:do Corelli:/

Drogi dziecku, są tylko ludzie żywi i umarli. Wszystkie inne możliwości są
wykluczone. Umarli leżą spokojnie, grzecznie pod ziemią i nie chodzą w nocy
na spacer. Zwłaszcza nie po scenie porządne, subwencyonowanego teatru.

AMANT

.... Właśnie się nad tem zastanawiałem. Są miejsca n.p. restauracje, hotele,
dworce, gdzie nie można wyobrazić sobie zjawisk nadprzyrodzonych --

DYREKTOR

Słusznie ! Do tych miejsc należy i teatr.

CORELLI /: z ogniem:/

Wstyďte się ! Hotel i teatr ! Co za porównanie ! I wy uważacie się za artystów ?!

DYREKTOR /: z uśmiechem:/

Ja nie, ja nie !

KUDELIUS /:nieśmiało,ale bardzo wyraźnie:/

Nasz budynek teatralny pochodzi z szesnastego wieku.

AMANT

To zmienia postać rzeczy.

KUDELIUS

A przed stu laty mieszkała tam jeszcze książęca rodzina. W roku 1712 zabił w jednym z apartamentów zamku pewien członekⁿ rodziny swego własnego ojca.

AMANT

Rany boskie - to przemawiałoby za panią, pani Ewelino.

CORELLI

Słyszysz ! Słyszysz ! W tak starym zamku muszą być przecież duchy !

AMANT

Wprawdzie nie muszą - ale bądź co bądź mogą tam się zjawić.... nie narażając na szwank swego honoru.

CORELLI /:do dyrektora:/

A ty co mówisz ? ! Dlaczego nie powiesz swego zdania.

DYREKTOR

Ja jestem ponad wszystkim.

CORELLI /:uderzając go lekko:/

Ach ty jesteś gruby.

DYREKTOR

Powiedzmy lepiej:monumentalny.

CORELLI

Rzeczywiście siedzisz tu, jak bożek z marmuru, uśmiechasz się, jakbyś świat wynalazł i milczysz. Nie słyszałeś co powiedział pan Narcyz --- że teatr nasz jest z szesnastego wieku ?!

DYREKTOR /:tonem "sprawiedliwym":/

To powiedział pan Kudelius.

CORELLI

Przecież Kudeliusa wcale tu niema --- /:po chwili, lekko zdziwiona:/ Ach jest.

KUDELIUS /:smutno - skromnie:/

Jestem - bardzo przepraszam.

CORELLI

Zresztą mniejsza o to, czy budynek stary czy nowy ---- Chodzi o teatr ! Scena ma 1 ~~1~~ tysiąc tajemnic -

SEKRETARZ

Scena ? He, he -

AMANT

Ha, ha, ha.

DYREKTOR /:kpiąco:/

Tysiąc tajemnic.

CORELLI /: z gniewem:/

Dlaczego więc rozpuszczacie te pogłoski o duchach, kiedy w nie sami nie wierzycie.

SEKRETARZ

O - przepraszam ! Bardzo przepraszam ! - Pani myśli, że to wszystko my , dyrekcyja, wyszaliśmy sobie z palca ?! Oho - bynajmniej ! Portjer i jego żona, którzy mieszkają w teatrze, słyszeli faktycznie

DYREKTOR

Tak dziecko - portjer a zwłaszcza jego żona słyszeli rzeczywiście w nocy z dwunastego na trzynastego października dziwny hałas na scenie i są przekonani - zwłaszcza portjerowa - że tam się dzieją rzeczy zagadkowe - tak ! Słyszeli ciężkie kroki, okropne krzyki, jęki, szlochy, a nawet - pokaż no gazetę wieczorną ! - szcęk żelaznych karłowców....

CORELLI /:prawie z tryumfującą radością:/

A co ! A co ! Ja w to wierzę ! Ja tam pójdę !

AMANT /: z uśmiechem pogardliwym:/

Dlatego, że żona portjera....

SEKRETARZ /:oburzony:/

Czy pani jest żoną portjera ?!

CORELLI

A jednak wierzę ! Tak, tak ! /:do dyrektora:/ I ty wierzysz - musisz !

16

DYREKTOR /: z udanym strachem:/

Dziecko ,mnie nie kompromituj ! /:Łagodnie:/ My jesteśmy co najmniej o dwierd
wieku od ciebie starsi - nie możesz wymagać odemnie albo Coldego, żebyśmy
byli naiwni jak słowiki.... Ale ty bądź młoda i wierz ! Dlatego daję ci rolę
dziewicy Orleańskiej.

CORELLI /:pogardliwie:/

Ach,role ! Nie macie dla mnie nic lepszego ? Nie potrzebuję ról ! Chcę wi-
dzieć duchy !

P.LENOIS

---- Angiolino,taraz wstań i poproś dyrektora głosem słodziutkim....

ANGIOLINA

Jeśli nie masz nic przeciw temu,wolałabym się rzucić pod tramway.

DYREKTOR /:do Corelli,tonem naiwnie filozo-
ficznym:/ Bardzo dobrze.Role powinno się dawać tylko tym,którzy ich nie po-
trzebują.Bo ci zawsze mają talent.Pan Bóg jest pod tym względem całkiem mego
zdania;żebrakom nie daje grosza.Ma rację.Wiesz Ewelino,dlaczego my wszyscy
tak cie ~~xx~~ ubóstwiamy ? Bo nas nie potrzebujesz !

AMANT

Ale nie rozumiem,na co Ewelinie potrzeba duchów !

CORELLI /:po chwili:/

Odmiany chęć ! Odmiany ! Czegoś wielkiego,silnego,wstrzasającego do głębi !
Chcę to ujrzeć,dotknąć się tego rękami,co na razie tylko przeczuwam - co
napewno gdzieś jest ale się kryje ---- Chcę.....

AMANT /:sucho:/

wiem,czego pani chce.

DYREKTOR /:który od pierwszych słów Corelli
przestał się uśmiechać i spogląda na nią z przerażeniem-jakby słyszał coś,
czego bał się już od dawna; do amanta,en passant,sucho:/ Narcyzie - !

CORELLI /:j.w.:/

Ach,nikt z was nie wie - nikt z was nie może mnie zrozumieć ! /:mała pauza:/

DYREKTOR /: wstaje; tonem groteskowo smutnym,
kiwając głową:/ "Odmiany" M M ! Tak. Właśnie to słowo - Bóg świadkiem,że
dawno tego czekałem.Dawno słyszałem to już w duszy - "Odmiany" ! - A także
i zdanie:"Nikt z was nie może mnie zrozumieć" - /:z uśmiechem:/,że też czło-
wiek musi znać cały ten repertoar przeklęty! - że też człowiek wie z góry,

co musi nastąpić! I teraz nastąpiło - trudno ! -

P. LENOIS

Hm - mnie się zdaje, że pan Dyrektor jest trochę za dobry.

DYREKTOR /:tonem ironicznie-uroczystym:/

Dziecko, czuwałem jak ojciec nad spokojem twych lat wiosennych - trzymałem Ci z przeczności nawet guwernantki -

P. LENOIS /:zdziwiona:/

Guwernantki ?

DYREKTOR /:nawiasem:/

No tak : Goldego, Narcyza i Kudeliusa

NARCYZ /:oburzony:/

Co ? !

KUDELIUS /:ze smutną autoironią:/

Dobrze mi tak.

SEKRETARZ /:oburzony:/

Ja guwernantka ?! My guwernantki ?!

DYREKTOR /:łagodnie , lekceważąco:/

.. No .. no ... wiem, że sami uważacie się za drapieżne zwierzęta, ale to nie. Nie chodzi o słowa. W każdym razie, panowie, mam do was bezgraniczne zaufanie.

P. LENCIS

Signor direttore, albo pan jest mężem....

CORELLI /:prędko:/

Jest moim mężem - Naprawdę !

P. BENOIS /: kończąc zdanie:/

... albo pan ma zaufanie.

DYREKTOR /:znowu tonem groteskowo patetycznym:/

W tej chwili o to nie chodzi, signora! W tej chwili chodzi o rzeczy stokróż ważniejsze. Dusza Eweliny przebudziła się i krzyczy : odmiany !

AMANT

Pan dyrektor przesadza. Ewelina jest tylko trochę zirytowana, bo na scenie rzekomo straszy.

DYREKTOR /:j.w. prawie demonicznie:/

Ach - panie - przeciwnie: w teatrze tylko dlatego straszy, że dusza Eweliny się przebudziła !!

KUDELIUS /: do dyrektora:/

Mojem zdaniem byłoby najlepiej, gdyby pan pozwolił żonie, pójść natychmiast do teatru. Niech przekona się sama, co się tam dzieje w nocy.

DYREKTOR /:automatycznie:/

Mojem zdaniem byłoby najlepiej, Ewelino, gdybyś natychmiast... /:rozmyśla się/

Nie, nie! Ja nie chcę! Ja się boję!

KUDELIUS

Pani Ewelino, niech pani poprosi męża -

DYREKTOR /:złośliwie do Kudeliusa:/

Pan się nadarmo trudzi, ona pana nie słyszy.

KUDELIUS /:głośniej:/

Pani Ewelino! Dyrektor pozwala pani -

DYREKTOR /:z pasją:/

Niech pana diabli wezmą!

CORELLI /:do dyrektora:/

Co mówisz? powiedz!

DYREKTOR /:powoli wahaając się:/

Mwoię, że byłoby lekkomyślnością z mej strony, gdybym... /:nagle innym tonem:/ Nie! Niech będzie! Ewelino możesz pójść zaraz do teatru. Pozwalam ci urządzić polowanie na owe zjawiska przeklęte - możesz złapać je in flagranti, zrobić z nimi co ci się podoba! Idź, idź zaraz!

CORELLI /:z niesłychaną radością:/

Ach - ty! /:rzuca mu się na szyję:/ Pozwalasz na prawdę? Dziękuję! /:całuje go:/.

DYREKTOR /:z uśmiechem dumnym:/

Począłowała mnie.....

CORELLI

Drudzy męczą mię tylko lemoniadą i narzutkami! Ty jeden ~~skniesz~~ na świecie dbasz o moją przyjemność. /:gorączkowo, gwałtownie:/ Kto pójdzie ze mną? Na scenę! Do ciemnego domu z szesnastego wieku!

DYREKTOR

Ja przyjdę może później, drogie dziecko. Teraz mam partyę bridge'a.

AMANT

Ja pójdę najpierw po rewolwer. Gdzie spotkamy się?

CORELLI

Przed teatrem - /:do dyrektora:/ Proszę cię, daj mi klucze. /:Amant szybko od-

A k t II.

Na scenie teatru po północy; stoją jeszcze dekoracje z ostatniego przedstawienia - fantastyczny krajobraz górski; widać jednak odrazu, że to tylko dekoracje. Dość marnem źródłem światła jest latarnia ręczna, którą przyniósł sekretarz. Na bardzo pierwotną "skale" leży na pół spiąca "Corelli". W kilka sekund pod podniesieniu kurtyny wpada z poza drugiej kulisy na prawo I. amant, Narcyz, trzymając kurczowo rewolwer w wyciągniętej ręce.

AMANT /:tonem groźnie tchórzowskim:/

Kto tam ? Odpowiadać - albo strzelam !

CORELLI /:dziecinnie, sennie:/

Niech pan strzela, bo ja się nudzę okropnie.

AMANT /:trochę zawstydzony:/

Ach to pani. Zdawało mi się, że pani wyszła z Goldem.

CORELLI

Goldego nie ma ? Pewnie poszedł po drugą latarnię.

AMANT

Nie - pali papierosa. Egoista !

CORELLI

Nam potrzeba drugiej latarni, jak kawałka chleba.

AMANT

Alboż to jedna nie wystarczy ?

CORELLI

Gaśnie. Ach ten Golde !

AMANT

No - mamy elektryczność.

CORELLI Gdzie ?

AMANT

Tu i tam - wszędzie. Gdzie pani rozkaże. W tym gmachu spi całe morze światła.

CORELLI

Więc niech pan je zbudzi.

AMANT /:niepewnie:/

Owszem - można, jak będzie koniecznie potrzeba. /:po chwili:/ Na razie

/:siada przy Ewelinie:/ wcale mi jest dobrze w tym miłym mroku i ... /:czule:

w towarzystwie pani.

CORELLI

Niech pan nie markuje.

AMANT /"namiętnie"/

Ewelino !/:"drżącym głosem":/ Pani nie wie, co się ze mną dzieje - O, ja nie jestem wcale tak bezinteresowny, jak przypuszcza maż pani ./:przysuwając się:/
Ewelino -

CORELLI ./:sucho:/

Niech pan się nie trudzi. Wszystko to robi pan z ambarasu, bo pan nie wie, jak się podkręca światło elektryczne.

AMANT

Ewelino , zapach boski twego ciała -

CORELLI

Mój maż ma rację - pan nie wymawia "s"

AMANT ./:dotknięty:/

Ach ! - ./:groźnie:/ Czy nie czuje pani, że w tej chwili zależy pani od mojej łaski !...Sami jesteśmy w tym ciemnym olbrzymim domu - Oprócz nas nie ma żywego ducha -

CORELLI

Czy pan jest pewny, że tu nie ma duchów ?

AMANT

Pani chce mię przestraszyć - ale ja w tej chwili czuję tylko jedno :szczęście słodkiego sam na sam z panią.

CORELLI

Dlaczego pan chciał strzelać ?

AMANT

Ja ? Ach - tak.... bo zdawało mi się, że ktoś kaszlał.

CORELLI ./:spokojnie:/

Aha. Ja także słyszałam.

AMANT ./:zrywając się:/

Jakto ? Więc to jednak nie pani kaszlała ?

CORELLI

Nie . Zresztą było to raczej głębokie ~~wzdychanie~~ westchnienie

AMANT

Co ?!

CORELLI

Tak jak zwykle robią duchy.

AMANT ./:nerwowo:/

"Zwykle" ! Pani jest okropna.

CORELLI

Niech pan nie tańczy po scenie. Jestem sama trochę rozdrażniona i nie zniosę jak pan będzie się bał i rzucał -

AMANT

Ja się nie boję.

CORELLI

Przed chwilą mówił mi pan o swej miłości - czy coś podobnego, a teraz -

AMANT /:prędko:/

Ja i teraz kocham panią bez granic, ale ... z kąd słyszała pani te szmery ?

CORELLI /:pokazując ręką przed siebie:/

Z tamtąd.

AMANT

Z widowni ?

CORELLI

Tak ... między widownią a sceną.

AMANT /: rozdrażniony:/

Ach, to są po prostu łotry, złodzieje, włamywacze.....

CORELLI

Pan jesteś śmieszny. Włamywacze ! Pocóż by oni tu byli ? Cóż mogliby z tam wynieść ?

AMANT

O, tego rodzaju ludziom chodzi po prostu o nocleg -

CORELLI /:jak przedtem:/

Z tamtąd. Wiem na pewne.

AMANT

Co ? !

CORELLI

Słychać było ten kaszel.

AMANT

Wiem już ! Wiem ! /:sceptycznie:/ Zresztą dziwi mnie bardzo, że pani nie krzyknęła nawet ze strachu. Że nie zawałała ^{mi} pani na pomoc.

CORELLI

Cóżby pan pomógł.

AMANT

... Kto więc czy to się pani tylko nie śniło.

CORELLI

Nie spałam. A snów nie mam nigdy.

AMANT /:rozpałzliwie:/

Ale trzeba koniecznie coś przedsięwziąć, obmyśleć jakieś środki ---

CORELLI

Na miłość boską - niech że pan siedzi spokojnie.

AMANT /:prawie wściekły:/

Nie jestem tu na to, żebym spokojnie siedział ! /:słychać jęk drzwi żelaznych za sceną a potem kroki; Amant drżącym głosem, wyciągając rękę z rewolwerem:/
Kto tam ? Odpowiadać, albo.....

CORELLI

Niech pan nie strzela. Bo to jest naturalnie Golde.

AMANT /:wołając:/

Golde ? !

SEKRETARZ /:wpada z prawej strony na scenę:/

Co się stało ?

AMANT /: z pasją:/

Gdzie pan był właściwie, do pięćć sto tysięcy djabłów ? Dlaczego pan chodzi sobie na spacer, zamiast czekać tu z nami na duchy ? Czy pan nie może wytrzymać kilku minut bez tych przeklętych papierosów ?

SEKRETARZ

Czy się co stało ?

AMANT

Potrzebujemy bezwarunkowo drugiej latarni - słyszy pan ?! Obowiązkiem pańskim było o to się postarać a nie oddawać się wstrętnej namiętności.

SEKRETARZ

Niech mi pan powie z łaski, czy się coś stało ?

CORELLI

Nie - tylko Narcyz się trochę spłoszył /:do amanta:/ Mój panie, może pan byłby tak dobry i przyniósł drugą latarnię.

Amant ~~SEKRETARZ~~ /:zły:/

Ja - naturalnie. Zawsze ja. Pani chce się mnie pozbyć.

CORELLI

Golde dopiero co przyszedł; nie można go znowu trudzić -

AMANT

Ach - tak, rozumie się - do małych posyłek i sprawunczków jeszcze się przydam, ale zresztą --- Padam do nóg. /:wychodzi:/

SEKRETARZ /:stojąc oparty o prawą kulisę;

spogląda z chytrym uśmiechem najpierw na amanta a potem na Corelli: / Druga latarnia jest zbyteczna, przecież mamy elektryczność.

CORELLI

O, jeśli pan da sobie radę z aparatem - tem lepiej.

SEKRETARZ

Naturalnie, że dam sobie radę. Któż ma się znać na tem, jeśli nie ja ?! Jestem przeszło 20 lat w teatrze. Dłużej ! Co ?! Urodziłem się po prostu na scenie.

CORELLI

Dlaczegoż więc posłaliśmy biednego Narcyza, kiedy nie potrzebujemy latarni ?

SEKRETARZ /: z szatańskim uśmiechem:/

..... Bo może nam to jest na rękę - co ?! Bo może my nie potrzebujemy Narcyza ?!

CORELLI /:podejrzliwie:/

Golde, co to ma znaczyć ?

SEKRETARZ /:klękając; możliwie namiętnie:/

Ewelino !

CORELLI /:przeczuwając, że powtórzy się scena

z amantem: / Ach - znowu. Jeszcze raz ? Nie !

SEKRETARZ

Ewelino - czy wiesz, że jesteśmy sami -?

CORELLI /:prędko:/

Wiem, wiem, wszystko.

SEKRETARZ

Sami, jak w dużym ciemnym lesie. We dwoje. Nikt nas nie widzi, nikt nie słyszy -

CORELLI

Mimo to, panie Golde, może pan zachowywać się tak, jak zawsze. Nie wymagam wcale od pana dowodów, że pan jest przecie dzikiem zwierzęciem. Zwalniam pana ~~z~~ o-
bowiązku ~~z~~ wpadania w paroksyzm namiętności.

SEKRETARZ /:obrażony:/

Jakto obowiązku ? Dlaczego obowiązku ?!

CORELLI

Proszę nie myśleć, że o tej porze wypada panu ~~z~~ bawić mię inaczej, jak n.p. przed

południem w kancelaryi teatralnej.

SEKRETARZ /:j.w.:/

"Myśleć"? Albo ja teraz "myślę"?! To nie mózg - tylko szal - rozumie pani - szal ! - To są żywioły --- To krew moja gorąca, wzburzona -

CORELLI /:zimno:/

Panie sekretarzu, czy nie zechce pan podkręcić natychmiast wszystkie lampy elektryczne ?

SEKRETARZ /:zmiażdżony jest tonem wyniosłym, podnosi się z ziemi, otrzepując sobie spodnie:/ Zaraz proszę pani dyrektorowej - zaraz.

CORELLI

Czy pan wie , jak się to robi ?

SEKRETARZ /:chrzakaając:/

..... W... wiem, proszę pani. Rozumie się /:chce iść w prawą stronę, ale nagle staje przerażony; z budki suflera słychać straszne, dziwne westchnienie:/
Ha ! co to było ? Może się mylę --- ?

CORELLI

- Ktoś westchnął.

SEKRETARZ /:drżąc ze strachu:/

Co ? !

CORELLI

Słyszałam to już kilka razy.

SEKRETARZ /:wściekły ze strachu, z wyrzutem:/

I dopiero teraz pani o tem mówi ?! Co ? ! Pytałem się wyraźnie, czy się coś stało !

CORELLI

Niech - że pan będzie mężczyzną !

SEKRETARZ /: z coraz większym gniewem i strachem:/ Mężczyzną - jak tam coś wzdycha ~~Wzdycha~~ Co ?! Z pewnością wzdycha. Dla czego wysłała pani ztąd Narcyza ?! To była bezprzykładna lekkomyślność -
/:Krzyczy w kierunku widowni:/ Halo ! /:cofa się i krzyczy znowu:/ Kto się tam schował ? halo !

CORELLI

Niech - że pan zachowuje się przyzwoicie.

SEKRETARZ

Co ?! Dlaczego ? Albo ja go znam ... tego ... co wzdycha ?! Dla pani jestem przecie grzeczny, ale ...

CORELLI

Gołde, mnie się zdaje, że to jest po prostu wiatr.

SEKRETARZ

Myśli pani ? /:uspokojony trochę:/ Być może - zwykły wiatr - /:łagodnie:/
Wietrzyk -

CORELLI

Niech pan tylko postara się o światło, a zaraz strach minie.

SEKRETARZ /:jeszcze nerwowo, ale z większą o-
tuchą:/ Owszem pani dyrektorowo. - niech będzie światło /:idzie powoli na
prawo:/ Elektryczne ? - dobrze ! Tam za pierwszą kulisą jest kilka białych
guziczków....

CORELLI /:sceptycznie:/

Niech pan tylko znajdzie właściwy guzik.

SEKRETARZ

... Pod tym względem może pani na mnie się spuścić. Moja forsa to rzeczy prak-
tyczne. Ale jeśli gdzieś tam coś wzdycha ... nie, tego nie lubię -

CORELLI

Prędzej, prędzej !

SEKRETARZ

Niech pani spyta męża; jak trzeba ułożyć zgrabnie jakiś kontraktik, nakłamać
coś dyplomatycznie w liście, albo ...

CORELLI /:tupiąc nogą:/

Prędzej !

SEKRETARZ

Natychmiast /:rozgląda się naokoło:/ Tu jest cokolwiek ciemno. /:wsadza ręce
do kieszeni:/ Gdzie moje zapalniczki ? Aha. /:Idzie z płonąca zapalniczką za kulisy,
gdzie wydaje okrzyk tryumfujący:/ A co ! Całkiem tak, jak mówiłem. Widzimy
tu trzy rzędy białych guziczków...

CORELLI /:niecierpliwie:/

Cóż ? - Wie pan już czy nie ? Proszę powiedzieć otwarcie! /:biegnie za kuli-
sy:/ Ach - żeby tu mieć zwykłego robotnika ! /:za sceną:/ Tu jest napis " do
góry - na dół" Co to znaczy ?

SEKRETARZ /:niepewnie:/ To jest po prostu....

kurtyna.

CORELLI

Nie ! Przyrząd do podnoszenia kurtyny jest po tamtej stronie. Pan nie wie nic, panie Golde! Mimo to utrzymuje pan, że pan się urodził na scenie -

SEKRETARZ /:wzburzony wypada na scenę, na której teraz sam się znajduje, bo Corelli manipuluje za kulisami:/ Jestem przecież - literackim doradcą ! Nie jestem technikiem, moja pani ! Do mnie należą sprawy dramaturgiczne -

CORELLI /:za kulisami:/

Dosyć - dosyć - Sama dam sobie radę, Już wiem. Tu jest rączka, która posunę na prawo -

SEKRETARZ /:trzęsąc się:/

Niech pani uważa !

CORELLI

E, co tam!

SEKRETARZ /:j.w.:/

Na panią spada odpowiedzialność !

CORELLI

Raz, dwa... /:naraż krzyszy, bo silna błyskawica przeszła przez scenę:/

SEKRETARZ /:j.w.:/

Ach ! widzi pani !

CORELLI

Nic nie szkodzi. Teraz wezmę się do drugiej rączki... Baczność ! Raz, dwa ... /:naraż grzmi straszliwie; z budki suflera wysuwa się jasna, długimi włosami pokryta głowa Henryka Wizelina:/

Henryk

A to co ?

SEKRETARZ /:cofając się przerażony:/

Ach !

HENRYK

Czego chcecie, duchy ?

SEKRETARZ

Co ? ! Pan jesteś duchem !

HENRYK /:zdziwiony, z uśmiechem:/

Ja ?

SEKRETARZ

A kto ! Niech pan natychmiast zniknie ! Nie życzę sobie widzieć dłużej pana !
Czy ja pana wołałem ?!

HENRYK /:pogodnie:/

Niech mi pan pomoże wydostać się z tej budy!

SEKRETARZ

Bardzo żałuję, ale nie mogę. Muszę niestety zaraz iść do domu.

HENRYK

Proszę tylko podać mi rękę.

SEKRETARZ

Nie mogę. Jestem ojcem licznej rodziny.

CORELLI /:za sceną:/

Golde, nareszcie znalazłam ! Niech pan patrzy ! Raz, dwa.... /:naraz scena ob-
lana jest intensywnie zielonym światłem, które nie zmienia się aż do przed-
ostatniej sceny:/

HENRYK /:zachwycony:/

O, światło księżycy ! co za cuda robi ta śliczna kobieta!

SEKRETARZ /:oddalając się ze strachem:/

Panie, panie... jak ja sobie pójdę, to niech pan nie czyni nic złego tej ko-
biecie! Słyszysz pan ! Muszę iść do domu. Jeśli tej kobiecie coś się stanie, to
pan będzie winien - a nie ja ! /:wychodzi szybko na lewo:/

CORELLI /:za sceną:/

Golde ! niech pan tu przyjdzie na chwilę! /:Henryk z trudem wydobywa się z
budki suflera na scenę, Corelli woła niecierpliwie za kulisami:/ Golde !
/:Corelli wychodzi na scenę i widząc obcego człowieka, krzyczy/Ach!
/:Mała pauza. Corelli i Henryk Wazelin, młody piękny człowiek bez zarostu,
patrzają na siebie długo:/

HENRYK

Tamten właśnie poszedł.

CORELLI /:mechanicznie, cicho:/

Tamten poszedł - ?

HENRYK /:po chwili, z uśmiechem:/

Ten krajobraz w świetle księżycy jest doskonały. Nie potrafiłbym nigdy stwo-
rzyć coś tak dobrego. Ale za to wczoraj w nocy udał mi się niezły zamek,
przy zachodzie słońca.

CORELLI /:z ogromnym zaciekawieniem:/

Panu ?! Kto pan jest ? Kto pan jest ?

HENRYK /:żywo:/

....⁴ Były już naturalnie ³ Dekoracje, ² ale resztę ja sam zrobiłem. Ogromnie zadowolony byłem z przedstawienia. ¹ ~~Ma~~ ^{Chce} dzisiejsza noc - /:patrzac przelotnie na Corelli:/ jest pod pewnym względem piękniejsza.

CORELLI

Ach - więc to pan bywa tu co nocy ?! Co pan tu właściwie robi ?

HENRYK /:pogodnie:/

Nie szczególnego. Chciałbym tylko zbadać tajemnice tego dziwnego świata ... czyli...

CORELLI

Czyli ?

HENRYK

Inter^{je}suje się teatrem.

CORELLI

A czym pan jest zresztą?

HENRYK

Teatr jest mi wszystkim. Ale na razie nie mogę go jeszcze wyrazić.

CORELLI /:z naiwną udaną energią:/

Jeśli pan nie przestanie interesować się o późnocy teatrem, czekają pana wielkie przykrości.

HENRYK /:z uśmiechem:/

Przecież nikt o tem nie wie.

CORELLI

Nikt nie wie ?! Gazety o tem piszą. Wszyscy mówią o duchach w teatrze - A ^{to} pan! ^złapałam pana /:z dziecinną dumą:/ Jestem panią dyrektorową.

HENRYK /:z admiracją młodzieńczą:/

Pani jest Ewelina Corelli.

CORELLI

Dlaczego pan siedzi w budce suflerekiej ?

HENRYK /:z uśmiechem urwisza:/

Schowałem się ^{Tam} dzisiaj, kiedy słyszałem, że państwo nadchodzą. Zresztą chodzę sobie swobodnie po scenie i ... /:wacha się:/

CORELLI

Co ?

HENRYK

Układam sobie sztuki.

CORELLI

W głowie ?

HENRYK

Na tej scenie, ale ... /:śmiejąc się:/ tak, w głowie. Ach, scena, do świat bez granic -

CORELLI

Nasza ma ośm metrów głębokości a dziewięć metrów....

HENRYK /: z uśmiechem:/

O pani ze mnie żartuje -

CORELLI /: z dziecinna powagą:/

.... Ja każe pana zamknąć ! Tak, tak - /:naraż mimowoli się śmieje:/ Cho-
ciaż teraz się śmieję -

HENRYK

Cudnie.

CORELLI

Lubię się śmiać, bo wieczór grywam w sztukach tragicznych -- /:naraż:/
Pan ma długie włosy ? Ach, to już dawno wyszło z mody.

HENRYK /:dotykając się swych włosów:/

~~Хорошо~~ Zapewne - Czas tak leci - sam już nie wiem, co wczoraj, co dziś, a co
jutro -

CORELLI

Ile pan ma lat ?

HENRYK

Ani lat ani wieków nie mogę dokładnie oznaczyć -

CORELLI

Wieków ? Ach - więc pan chce jednak uchodzić za ducha !

HENRYK /:j.w.:/

Żyłem już kilka razy. To moje przekonanie.

CORELLI

To znana bajka.

HENRYK /: żywo ,bez pozy:/

Bajka ? Nie - to mój los ! Niech pani spojrzy - wędrowiec przed panią stoi!
Patrzyłem oczami różnych czasów, słuchałem uszami niezliczonych ludzi ---

Byłem wszyskciem i wszędzie. Wierz mi, Ewelino Corelli !

CORELLI

Ale człowiek ma jedno życie - a czyż to ^{jedno} nie jest za długie ? Niech pan spojrzy - Kobieta osiemnastoletnia przed panem stoi.

HENRYK

Dziecko.

CORELLI

Aktorka ! Za ledwie zaczęło się życie moje własne a już brzydzę się życiem całym. Znam już wszystko. Co wieczora gram innego człowieka.

HENRYK

Gra, bawi się pani w ludzi. Ale ja, niech pani pomyśli, ja żyję w coraz to innych ludziach - Byłem i jestem tu i tam, -/:wychodzi z dotychczasowego zwykłego tonu:/ Wygrywam bitwy za wodzów umarłych - Palę się ogniem bohaterów dawno już zimnych i cichych ... a naraz - /:wżywa się w nową sytuację:/ - słyszy pani ? Grają dzwony -- lud woła - /:uroczyście:/ Jestem królem. Siedzę wysoko na złotym tronie -

CORELLI /:zrozpaczona:/

Niech pan nie kłamie, bo ja tak pragnę wierzyć w coś cudownego !

HENRYK /:naraż niejako maleje; mówi najpierw

nieśmiało, potem coraz goręcej:/ Tak - ach, tak. Więc powiem pani o mojem ubóstwie, a zaraz mi pani uwierzy. Bo czem byłem jeszcze? Chłopem zwykłym - ot, biedakiem, który w pocie czoła gorzką odrabiał pańszczyznę - /:wżywa się i w tę sytuację:/ Idę za pługiem -- a tam słońce zachodzi, w oczy mi kłuje --- Hej, nie mam, nie ! Tylko głowę, ręce, piersi - i czuję z radością silne ciało swoje -

CORELLI /:z litosnym uśmiechem:/

Pan - silny ? Jak to dobrze, że pan siebie nie widzi !

HENRYK /:spogląda na nią ze smutnym zdumieniem/

Ach -- widzę siebie. Jestem słaby /:krzywi i kurczy się niejako:/ Tak - jestem kaleką. /:opiera się o kulisę:/ Pod kościołem stoję - a nędza własna przepełnia serce moje słodyczą pokory - O kobieta nadchodzi - piękna - taka, jak pani - z takimi oczami - Proszę o jałmużnę - ona mnie nie słyszy - Uśmiecha się ale nie do mnie - Uśmiech jej płynie dalej, nad głową moją, jak motyl -- ona mnie nie zna - /:z uśmiechem, tonem zwykłym:/ Ale i to jest szczęście. Mnie się śni o pani.

CORELLI

O mnie ? /:zbliża się do niego; chwilę spogląda ją milcząc na siebie, ale naraż zjawia się Kudelius cicho, jak cień, Corelli nerwowo: / Ach ! ktoś kazał panu, tu przychodzić ?

KUDELIUS

Maż pani. Przepraszam, że dotąd go tu nie ma. Kończy właśnie partyę - Ach, pani rozmawia z tym panem -

CORELLI /:surowo:/

Jak pan widzi, rozmawiam właśnie z duchem.

KUDELIUS /:seryo:/

Z duchem ? Bardzo mi przyjemnie. /:przedstawiając się:/ Piotr Kudelius.

HENRYK

Henryk Wizelin.

CORELLI /:jakby rozczarowana:/

Jako - pan ma ...nazwisko ?

KUDELIUS /:do Henryka:/

Dziś wieczór matka pańska szukała pana w kawiarni.

CORELLI /:j.w.:/

Pan ma ...matkę ?

KUDELIUS

Tak. Jest wdową po poborcy podatkowym.

CORELLI /:j.w. prawie oburzona:/

Poborcy pada.... i pan ma czoło, występować w roli ducha ? Ha ! Więc to zwykły bourgeois, który tylko po to zagląda za kulisy, aby stwierdzić, że nasze góry i lasy są tylko malowane na płótnie - Ha ! więc najpodlejsza ciekawość - zresztą nic.

KUDELIUS /:seryo:/

Ciekawość jest rysem charakterystycznym wszystkich duchów, pani dyrektorowo! Tylko dle tego nas odwiedzają. /:do Henryka:/ Matka pańska ogromnie była zaniepokojona, że pan wyszedł z teatru przed końcem przedstawienia.

CORELLI /:szybko do Henryka:/

Pan widział mię dziś wieczór na scenie ?

HENRYK

Tak... panią i - innych artystów.

CORELLI /:ironicznie:/

Innych także - Słicznie. Pan nie raczy indywidualizować, a prócz tego ucieka pan przed końcem przedstawienia.

HENRYK /:żywo, rzeczowo:/

O, już na początku.

CORELLI

Jeszcze lepiej. Pan nie ma żadnego wychowania. Zamiast powiedzieć mi, że jestem najgenialniejszą aktorką na świecie... /:gwaltownie:/... Panie Wizelin ka ja każę pana dziś w nocy zaaresztować.

KUDELIUS /:niespokojnie:/

To za wiele.

CORELLI

Ja pana ...nienawidzę.

KUDELIUS /:zazdrośnie:/

To stanowczo za wiele. Za ledwie go pani poznała i już...

CORELLI /:do Kudeliusa:/

Pan jeszcze tu jest ?

KUDELIUS /:bez ironji:/

Dzięki, że pani raczyła to zauważyć - /:drżącym głosem:/ Pani naprawdę nienawidzi tego pana ?

CORELLI /:do Henryka:/

Więc pan nie zna mnie jako aktorki ?

HENRYK /:gorąco:/

Znam całą istotę pani. Serce i duszę !

CORELLI /:szybko, chciwie:/

Jaka ja ? jaka jestem ?

KUDELIUS /: z rozpaczą:/

Najgorszy znak - takie pytanie -- Dla pana najlepszy /:dł Henryka:/ Czem pan na to zasłużył ? wybrany, odznaczony -- ! /:odchodzi szybko na pravo:/

HENRYK

..... Jaka pani jest ?... O gdybym to mógł wyrazić !--- Kiedy podniesie się kurtyna - a ja czuję twój oddech gorący -- ,moje wszystko !

CORELLI /:j.w.:/

O kim pan mówi ?

HENRYK

O... teatrze /:Corellinodwraca głowę:/ Kiedy podniesie się kurtyna

widzę świat blisko mi znany, jak ze snu - aż serce mi bije i pytam się:
Kiedy to było ? - I mówię sobie: teraz zagrają moją tajemnicę - zagrać mu-
szą -

CORELLI

I sprawdza się wszystko ?

HENRYK /: z gniewem:/

Właśnie, że nie ! Potem dzieje się zawsze coś innego na scenie - a ja nie-
szczęśliwy uciekam z teatru - to nie moja wina - ale i nie wasza, aktorzy
moi ! Cóż o sobie wiecie, stworzenia boskie ! -- Kiedy podniesie się kurty-
na.... przychodzicie dopiero na świat ... a oczy wasze patrzą tak szcze-
rze i czysto w otchłań ciemną, jak oczy noworodzonych dzieci. Ta chwila
jest cudem ! Jak w paczku jest w niej całe ludzkie życie - Ale potem
/: z rozpaczą:/ gracie co innego !

CORELLI

Przecież mamy rolę !

HENRYK

Wieczór tylko mię drażnicie. Obiecujecie tylko ... Aż potem w nocy... sam
gaszę swoje pragnienie. W nocy wołam was znowu na scenę...

CORELLI /: sarkastycznie:/

Ale my nie przychodzimy. Spimy. Gramy w bilard w kawiarni teatralnej -

HENRYK

W nocy krocysz, jak królowa, po tych deskach, Ewelino Corelli - W nocy ży-
jesz tu *Ź*wem istotnym życiem -

CORELLI /: znowu z głodną ciekawością:/

Jestem bohaterką sztuk pana ? Jaka jestem ?

HENRYK /: z nagłym strachem, głosem zmienio-
nym, odstupując od niej kilka kroków:/ Dosyć, już nie powiem -

CORELLI /'podrażniona, zaciekawiona, zbliża
się do niego:/ Pan musi. Chcę poznać ten pański.... tajemniczy teatr.

HENRYK /: j.w. drżąc cały:/

Nie mogę ! /: rozpaczliwie:/ Kto wie, czy to jest naprawdę teatr ! Może to
sny tylko !

CORELLI /: podając mu rękę:/

Proszę więc ... proszę o swoją rolę.

HENRYK Nie !

CORELLI /:

Nie ? /:instynktowo biorąc się do środków kobiecych, skądziutko:/ ...Więc proszę przynajmniej - podać mi rękę.

HENRYK /:j.w.:/

Nie - jestem duchem.

CORELLI /:namiętnie:/

Nieprawda ! Panu nie wolno być duchem -- Alboż ja brzydka ?!/:kładzie mu rękę na ramiona:/ /:mała pauza:/

HENRYK /:jakby się zbudził ze snu;oléniony, z radosnym uśmiechem:/ Boże --- Jaka pani cudna !..... Pani mię o coś prosiła ?.... Niech pani zażąda odemnie tysiąc rzeczy, kiłka tysięcy ---- /:z okrzykiem:/ Jaka pani cudna ! - Jak w tych nocach na scenie --- Mówi-
żem tu do pani --- graliśmy razem.....

CORELLI

Opowie pan wszystko ?

HENRYK

Opowiem - Ale przy tem nie będę mógł na panią patrzeć - bo wszystko zapom-
nę -- /:ciągnąc Corelli za rękę w tył sceny:/ - Było to przed kilkuset
laty -- w tym lesie...

/:Za sceną słycać głos dyrektora:/CORELLI /:przerywając szybko:/

Cicho, mój mąż ! /:szybko oddala się z Henrykiem za scenę:/

/:Dyrektor, Angiolina i Vita nadchodzą z prawej strony:/DYREKTOR

Męczące są takie awantury w nocy -- Przecież już człowiek jest stary .

ANGIOLINA

Ach, stary .

DYREKTOR /:niby obrażony:/

Nie myślałem, że pani tak prędko przyzna mi rację.

ANGIOLINA /:z uśmiechem smutnym:/

Ja mówiłam o sobie .

DYREKTOR

To co innego. /:żaskawie:/ Zresztą pani nie jest wcale tak...

ANGIOLINA /:j.w.:/

O jestem, jestem, jestem.

DYREKTOR /:siadając na "skale":/

Jeśli pani będzie mówiła zawsze o swoich latach, nie zrobi pani nigdy kariery. Takie uwagi muszą zepsuć apetyt mężczyźnie.

ANGIOLINA /:szybko, cicho:/

O - przepraszam /:siada koło dyrektora:/

DYREKTOR /:podejrzliwie:/

Co ? przecież tu nie chodzi o mnie !

ANGIOLINA /:zawstydzona:/

Rozumie się.

DYREKTOR

Pouczam tylko panią - Teoretycznie /:Angiolina wzdycha, dyrektor siaka się głośno:/ Zresztą kobieta powinna to sama wiedzieć -

ANGIOLINA /:smutno:/

To znaczy, że nie mam talentu. Dlatego odebrał mi pan role miłosne - /:gwałtownie:/ Nikt nie wie, jak silnie czuję !

DYREKTOR /:sucho:/

Passons, passons. Eweliny i jej guwernantek jakoś nie ma. Pewnie znudziło im się czekanie na duchy /:patrzy na zegarek:/ Jest późno:/

ANGIOLINA /: z nerwowym pośpiechem:/

Ta pora ma swój urok na scenie. Siedzimy sami, we dwoje--- Czy to nie dziwne ? - W tym olbrzymim, pustym domu - tylko pan - i ja -

DYREKTOR /:podejrzliwie:/

No i oóż z tego ! /:odsuwa się trochę:/ Gdzie jest pani córka ? Dlaczego nie jest przy nas ? /:woła z udaną wesołością:/ Vita ! /:Vita nadchodzi:/ Czy pani ją wszędzie ciągnie z sobą?

ANGIOLINA

Nie chciała zostać u mamy.

DYREKTOR

To jest właściwie także przeszkoda w karierze.

ANGIOLINA /:nieśmiało, spuszczaając oczy:/

Ostatecznie mogłabym ją jeszcze odesłać do mamy. Tych kilka kroków --

DYREKTOR /:prawie przerażony, znowu się odsu-

wając:/ Co ?! Dlaczego ?!

ANGIOLINA /:bardzo zaambarasowana:/

O tak ---

DYREKTORPrzecież tu nie chodzi o mnie.ANGIOLINA /:j.w.:/

Rozumie się.

DYREKTOR

Ja tylko panią pouczam - teoretycznie.

ANGIOLINA /:zakrywa twarz z upokorzenia

i wstydu; gwałtownie, niemal z płaczem w głosie:/

Wiem, wiem, wiem.

DYREKTOR /:litośnie, głaszcząc ją pogłowie;/

Cóż, dziecko - ? .Śmieje się pani ?

ANGIOLINA

Pan dyrektor wie dobrze , że nie.

DYREKTOR /:j.w.:/

Ależ naturalnie, droga Angiolino - śmiejesz się ze mnie, starego osła.

ANGIOLINA

Albo pan ze mnie - starej gęsi. Zresztą proszę się nie litować.

DYREKTOR

O ! Ja sam potrzebuję litości - Niech pani pomyśli - mam sześćdziesiąt lat a kocham się w stworzeniu, które ma osnaście.

ANGIOLINA

W kim ?

DYREKTOR

W Ewelinie.

ANGIOLINA

Przecież to pańska żona !

DYREKTOR

Co ? /:prędko:/ Naturalnie - Ale co to ma do rzeczy ---? Dałem pani dowód strasznego zaufania ---- Odkrywam przed panią głębię mego serca /:Angiolina śmieje się:/ Cóż znaczy ta wesołość ?

ANGIOLINA

Bo tak pan sucho i obojętnie "odkrywa głębię swego serca"

DYREKTORBoże --- moja tusza psuje mi dramatyczne efekty - ~~RXXXXXX~~ Dlatego też ... /:parodjując Angiolinę:/ odebrali mi rolę miłosne w życiu - Nikt nie wie jak silnie czuję !

/: z prawej strony nadchodzi amant z płonąca latarnią:/

AMANT /:bez tchu:/

.... Gdzie jest pańska żona ?

DYREKTOR /:zdziwiony://:patrzac na latarnię:/

Pan został zapewne stróżem nocnym. Po co pan ma latarnię ?

AMANT /:j.w.zirytowany:/

Gdzie jest pańska żona ?!

DYREKTOR

O to samo chciałem spytać pana.

AMANT /: z coraz większym niepokojem:/

Przed chwilą zostawiłem ją tu razem z Goldem.

DYREKTOR

Może już poszli do domu - /:Sekretarz wpada wzburzony na scenę:/

SEKRETARZ /:jakaając się z emocji:/

Gdzie ona ?.../:rozgląda się:/...Gdzie dyrektorowa ?

AMANT /:gwaltownie:/

To pan powinien wiedzieć ! Pan !

SEKRETARZ /:bijąc z rozpaczy pięściami w płótno

przedstawiające las i niebo:/ O - Boże - ja ,idjota, niegodziwiec, zbrodniar;

--- gdzie jest duch ?! Gdzie jest dyrektorowa ?!

DYREKTOR /:flegmatycznie:/

Biedny Golde zwarjował. Taki sam koniec czeka wszystkich sekretarzy teatralnych.

SEKRETARZ /:lata jak opętany z miejsca na miej-

sce:/ O, ja to przeczuwałem ? Co ?! Już byłem w domu i miałem się położyć do łóżka, kiedy nagle napadły mnie straszne wyrzuty sumienia i jak warjat popędziłem znowu do teatru. Boże - co się stało z Eweliną Corelli ?!

DYREKTOR /:j.w.:/

Jeśli moja żona zginęła - musi mi pan odstąpić swoją.

SEKRETARZ /:rozpaczliwie:/

Panie dyrektorze - sytuacja jest poważna ! Pani dyrektorowa została tu sama z duchem ! Tu na scenie ! nerwowo:/ O ! Jakże mię irytuje to światło zielone !

AMANT

Któż to zrobił ?

SEKRETARZ

To zielone światło doprowadzi mię do szaleństwa.

DYREKTOR

Więc niechże pan je skręci - i postera się o światło zwyczajne.

SEKRETARZ /:biegając po scenie:/

Kiedy nie potrafię.

AMANT

I ja nie .

ANGIOLINA

Ja tem mniej.

DYREKTOR

Ja chyba najmniej. Przecież jestem dyrektorem.

SEKRETARZ /:który stoi właśnie w głębi sceny; przy ostatniej kulisie na lewo:/

Ha ! Dzięki ! Tam jest dyrektorowa - tam !

DYREKTOR

Bravo. /:wychodzi za kulisy - do Corelli:/

SEKRETARZ /:patrzac w tył sceny:/

Zdaje mi się, że rozmawia z duchem.

AMANT /:który stoi na przodzie koło Angioliny:/ Ach, co za straszne rzeczy dziś przeżyłem , tylko dlatego, że jej zachciało się zabawy romantycznej.

ANGIOLINA

A dlaczegoż pan z nią poszedł ? Chyba dlatego, że się pan w niej kocha -

AMANT /:prawie krzyząc:/

Nie !! Ja nie kocham się w Corelli. Czy pani myśli, że jestem naprawdę taki durni ?!

ANGIOLINA

hm.

AMANT

Nie , ja tylko gram takiego durnia . W koleżance nie można się przecież kochać - /:Angiolina robi niski ukłon ironiczny:/ Ach , ja wszystkie te głupstwa robię z rozpacz - /:powtarza z afektacją:/ z rozpacz!-

ANGIOLINA /:tonem żartobliwym:/

Cóż pana tak okropnie gryzie ??

lv. 131 u

A K T III.
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Mieszkanie prywatne dyrektora urządzone "moderne"; tapety i meble jasne. Pokój jadalny. Między 1/2 do 11. a 1/2 do 12. przed południem. Pod oknem stoi stół nakryty, przy którym siedzi dyrektor czytając mnóstwo dzienników porannych. Jest w jasnym ubraniu domowym; wygląda prawie młodo i świeżo. Przy oknie otwartym, po lewej stronie stoi Ewelina w białej, panińskiej niejako sukni. Jest biała, niewyspana i niesłychanie nerwowa.

Mała pauza.

DYREKTOR

/:półgłosem:/ Byłoby przyjemnie, gdyby wreszcie nadeszło śniadanie..../:spó-
ea barkarolę z "Opowieści Hofmana":/.... Nazajutrz po premierze mam zawsze wielki apetyt -

CORELLI

Ach, te hyacyny!...

Brzydne

DYREKTOR

Białe - co? ~~przedm~~ - wszystko białe

CORELLI

Nudne.

DYREKTOR

hm.....

CORELLI

... Musimy się na nie patrzeć, czy chcemy, czy nie -

DYREKTOR

Ogród nie jest nasz, tylko jakiegoś zagranicznego księcia.

CORELLI

Złości mię.

DYREKTOR

Ten ogród jest faktem. Koniec. A ty drogie dziecko, uspokój się --- ów młody człowiek niezawodnie przyjdzie.

CORELLI /:szybko:/

Cóż to znowu znaczy ?

DYREKTOR

O, nic nowego. Minęło właśnie pół roku od czasu, kiedy go odkryliśmy w teatrze.

CORELLI

O Wixelinie wcale nie myślałam.

DYREKTOR /:łagodnie ,sceptycznie:/

Nie, dziecko.

CORELLI /:nerwowo:/

Nie - kiedy ci mówię! Nie wierzysz? Gdybym rzeczywiście była nim zajęta, nie miałabym powodu tego ukrywać -

DYREKTOR

Nie miałabyś żadnego powodu - i też wcale się z tem nie kryjesz. Zresztą zrób mi tę łaskę i bądź wesoła. Po wczorajszym szampanie mam jeszcze pragnienie - wesela.

CORELLI

Jestem taką, jaką jestem.

DYREKTOR /:z uśmiechem:/

Jesteś mojem słońcem.

CORELLI

Nie jestem niewolnicą.

DYREKTOR /:krzywiąc się:/

"Niewolnicą" To patetyczne.

CORELLI

"Słońce" także jest wstrętne. Jestem zwykłą dziewczyną a nie słońcem.

DYREKTOR

Pst.... nie tak głośno!

CORELLI

Albo co?

DYREKTOR

Niby co do ... "dziewczyny" - hm - To bardzo piękne zresztą - Czuwałem nad tobą jak ojciec - Starzałem się, żeby młodość twoja zachowała się świeżo i białą - Tak cudnie białą, jak Hyacynty w ogrodzie zagranicznego księcia.-

CORELLI /:półgłosem, niecierpliwie:/

..... Nie hyacynty!

DYREKTOR

Alę prawdę chowajmy dla siebie.

CORELLI

Jeszcze?

DYREKTOR

Przecież nic się nie zmieniło. Nic --/mrużąc chytrze oczka:/ Coś ci powiem

moje dziecko.

CORELLI /:zaciekawiona:/

~~XXXXXXXXXX~~ Co ²

DYREKTOR

Nasza Anusia nie wie, jak niecierpliwie czekamy na śniadanie.

CORELLI /:rozczarowana:/

O ~~nie~~ ja wcale nie czekam.

DYREKTOR

Ale ja. Ty jesteś zakochana - to coś innego.

CORELLI /:prawie ze łzami:/

Ach - !

DYREKTOR

Może nie ? Wczoraj po "Kleopatrze" byli o tem przekonani wszyscy goście w ka-
wiarni teatralnej. Może nawet sam poeta -

CORELLI

Ach - on nic nie wie. On był tylko nieszczęśliwy. Gdybym go nie była trochę
pocieszyła.....

DYREKTOR *odwrócić się*

O to właśnie chodzi. Musiałem ~~patrzeć w inną stronę~~, kiedy go pocieszałam.

CORELLI /:gorąco:/

Przysięgam ci, że nie ~~potrzebowałam patrzeć w inną stronę~~. *się odwrócić*

DYREKTOR

O tak. Choćby ze względu na moją pozycję.

CORELLI

Co za nonsens - ach ! Zawsze się maskowałam, zawsze udawałam - ciągle grałam rolę
obcą - w jasny dzień, wobec najbliższych znajomych !

DYREKTOR

Moja rola jest przecież znacznie trudniejsza. Ty potrzebujesz tylko zlekką
markowałam, moje dziecko - i dotąd udawało ci się to świetnie - przy twoim du-
żym talencie.

CORELLI

Ach - dotąd, dotąd -

DYREKTOR

No ? Czy może przecież coś się zmieniło ?

CORELLI /: półgłosem:/

O... nie .Tylko trochę wyrosłam.

DYREKTOR /: z pewną czułością:/

Rzeczywiście w krótkim stosunkowo czasie nadspodziewanie wyrosłaś. Jeżeli sobie pomyślę, że przed czterema laty nosiłaś jeszcze króciutkie sukienki -- /: z łagodnym wyrzutem:/ Spodziewam się, dziecko, że masz w domu wszystko, czego ci trzeba.- Zdaje mi się nie zaniedbałem nic, co mogłoby się przyczynić do rozkwitu twych sił i zdolności -

CORELII /:nerwowo:/

Mój drogi - rozumiesz wszystko prócz jednego wyrazu w słowniku:Wolność!

DYREKTOR

... Wolność ? To słowo patetyczne.Czy nie wolisz powiedzieć o twych latach dziecięcych - O tem n.p., jak n.p.miałaś odrę ?

CORELII

Ach ... mój drogi - ty wiesz, czem możesz mię wzruszyć--- Ach nie teraz-proszę ! Nie w tej chwili! - /:klęka nagle:/

DYREKTOR

Albo co jest w tej chwili ?

CORELII

Jestem nerwowa... /: z nagłym wybuchem;ze łzami w głosie:/ Teofilu ! Nikomu nie wolno obrażać ciebie bezkarnie -

DYREKTOR/:nie wiedząc o co chodzi; z humory-
styczną energią:/ Nie !

CORELLI /:j.w.:/

... Ty nie jesteś pierwszy lepszy - jesteś wybitną osobistością - obiecaj, że nie zniesiesz -

DYREKTOR/:naiwnie:/

Owszem,owszem,ale ... Kto mię obraża !

CORELLI /:j.w.:/

Ten ... młody człowiek nie ma prawa nas lekceważyć - Gdyby nie ja,nie wy-
dostałby się przed pół roku z ciemności -

DYREKTOR/:j.w.:/

Słusznie ... z budki suflera.

CORELLI

Mnie zawdzięcza, że poznał go świat.Uczyliłam to dla jego talentu.Zagadkowa jego dusza,gorące jego uwielbienie teatru....wydawały mi się zapowiedzią czegoś cudnego.

DYREKTOR /:j.w.:/

Na zimowy sezon teatralny---

CORELLI

....I nie omyliłam się. Przyznaj, że się nie omyliłam !

DYREKTOR /:j.w. na pół ironicznie:/

Przyznaję. Wczorajsza katastrofa w teatrze była po prostu wstrząsająca.

CORELLI

... Ale powinien być wdzięczny! Powinien..../:słychać dzwonek w przedpokoju; Corelli mieniając się z uśmiechem:/ Ach - przyszedł.

DYREKTOR /:zdziwiony emocją Corelli:/

Kto, na miłość boską ?!

CORELLI /:j.w. drżącym głosem:/

On - Wizelin.

DYREKTOR /:prawie płacząco:/

Nie - przed śniadaniem niech nie przychodzi !

CORELLI /:nadsłuchując:/

Cicho --- /:Do Anusi, która nadchodzi z lewej strony:/ Kto tam?

ANUSIA /:spokojnie:/

Nikt /:podając dyrektorowi gazety:/ tylko dwie gazety z kancelaryi teatralnej -

CORELLI /:gwałtownie do Anusi:/

Możesz je wyrzucić !

DYREKTOR /:łagodnie do Anusi:/

Daj mi je, daj.

CORELLI /:j.w.:/

Czy dzwonek jest dla wszystkich posłańców i służących?!...- Nie masz inteligencji !

DYREKTOR /:j.w. do Anusi, która się chce usprawiedliwić:/ No, no - dobrze, dziękuję /:Anusia odchodzi; dyrektor spoglądając za nią, humorystycznie:/ Nie miałem jakoś odwagi powiedzieć jej, że czekamy na śniadanie --- /:starając się mówić znowu poważnie:/ Lepiej, że go nie ma, bo to nie jest pora wizytowa.

CORELLI /:coraz bardziej nerwowo:/

Ach - co tam ! - powinien słuchać, kiedy mu kazałam przyjść do mnie dziś rano! Nie, nie ... właściwie mu nic nie kazałam, Teofilu - ale ... powinien sam zdecydować.... po wszystkim, co było wczoraj - Ach byłam dla niego tak dobra -

zdawało mi się, że teraz przez dwadzieścia nocy będzie śnił tylko o mnie...
Wybacz, Teofilu - zaraz się uspokoję, ale .../znowu z pasją:/.... dlaczego on
nami pogardza ?! Dlaczego?!

DYREKTOR /:bezradnie:/

Nie wiem, staraj się mówić możliwie logicznie -

CORELLI

.... Dlaczego po owej pierwszej kolacyi u nas, w jesieni, -unikał nas przez
kilka miesięcy ? - Zjawił się aż dopiero na próbach - Dlaczego ? Nic nie ro-
zumiem. Czy to tak trudno przywiązać do siebie duszę ludzką, którą uważa się
za piękną ?- Powiedz że coś, Teofilu!

DYREKTOR /:powoli:/

Powiem ci tylko jedno : To jeszcze nie jest On - wielkie "O"!

CORELLI

Nie rozumiem - Co ty właściwie myślisz ?/śmieje się nerwowo:/ Ach, ty nic nie
wiesz..... Zapewniam cię, że się mylisz!.../uroczyście:/ Chcę tylko wznieść
się przez niego do idealnych wyżyn --- O to ~~nie~~ chodzi. On mię podnieca ar-
tystycznie. Przez jego :Kleopatrę: wyrosłam -

DYREKTOR /flegmatycznie:/

To możesz - owszem.

CORELLI

On jest poetą.

DYREKTOR /:j.w.:/

Dobrze. To mię uspokaja.

CORELLI

On ma w pamięci kilka wieków.

DYREKTOR /:z naciskiem:/

Właśnie. Dlatego nie wolno mu nigdy żyć naprawdę.

CORELLI /:po chwili, podejrzliwie:/

Co chcesz przez to powiedzieć ?

DYREKTOR /:spokojnie, z uśmiechem:/

O, nic szczególnego, dziecko moje. Nie bierz go poważniej niż obraz na ścianie,
ani tragiczniej niż tragedię w teatrze, ani realniej, niż duchy w nocy-

CORELLI /:nerwowo:/

Co mi tam duchy !- /:znowu dzwoni za sceną; Corelli z okrzykiem radosnym:/

Ach - teraz zobaczysz, jak realnie wejdzie on do pokoju -

ANUSIA /:wchodząc z lewej strony;nieśmiało:/
Przyszła jakaś pani..../:stawia na stole śniadanie,do którego natychmiast
zasiada dyrektor:/

CORELLI /:tonem bolesnego rozczarowania:/
Ach,Boże - /:odwraca się:/

DYREKTOR /:tonem żalosnym,jakby dopiero teraz u-
słyszał słowa Anusi:/ Teraz,kiedy nareszcie doczekałem się herbaty,zjawia
się gość ?!

ANUSIA /:do Corelli:/
Czy mogę poprosić tę panią do pokoju ?

CORELLI /:twardo,oschle:/
Nie.

DYREKTOR /:pijąc z pośpiechem gorącą herbatę:/
Pewnie krawcowa.

ANUSIA /:j.w.:/
.... Mówi,że ma jakiś ważny interes.

CORELLI /:gwałtownie:/
Kto mówi ? Co znaczy "jakaś pani"?! Przyjmuję tylko swoich znajomych- A
przed pożegnaniem nie przyjmuję nikogo - /:Podczas ostatnich słów wchodzi na-
raz szybko z lewej strony Pani Wizelin w uroczystej czarnej "wizytowej" sukni,
w staromodnym kapeluszu etc.;we środku pokoju traci nagle energię i stoi
biedna,zaambarasowana:/

DYREKTOR /:wzdycha z rezygnacją smętną:/
Ha,niema rady -- /:rzuca serwetę na stół i nie tracąc swej zwykłej równowagi
majestatycznie wychodzi na prawo:/

P.WIZELIN /:która nawet nie zauważyła dyrektora
i tylko jak w tęczę - z głodną ciekawością - spogląda na Corelli:/ Niech pa-
ni się na mnie nie gniewa - /:składając ręce jak do modlitwy,z dobrodusznym
uśmiechem:/ - Ale musiałam pójść do pani -

CORELLI /:zimno:/
Czego pani sobie życzy ? /:Anusia wychodzi:/

P.WIZELIN /:przedstawiając się nieśmiało:/
Wizelinowa.

CORELLI /:prawie z okrzykiem:/ Ach ! Pani jest..
/:mała pauza;drżącym głosem,z uśmiechem zdumienia:/ Pani jest ta.../:z trudem/
wdowa po poborcy podatkowym.../:dłuższa pauza;/Corelli najpierw wdzięcznym

ruchem zaprasza panią W. żeby usiadła sama także powoli siadając, potem obie kobiety patrzą na siebie badawczo, wreszcie Corelli woła z naiwną, dziecinną raptownością: /- Ja nie mam stosunku z pani synem.

P. WIZELIN /: zaskoczona, ze śmiechem, zakłopotana: /

Ach - co też pani mówi.

CORELLI /: jak podłotek, gorączkowo, z temperamentem i z naiwną przesadą: / Tylko dlatego, żeby pani wiedziała zaraz jak sprawa stoi. Żebyśmy się daremnie nie irytowały i t.d. Bo ja nie mam nic na sumieniu - /: jakby żakując: / W ogóle nic - ani w tym przypadku ani zresztą - niestety ! Zadowolona pani ☺

P. WIZELIN /: j.w.: /

Ja przecież nie dlatego do pani przyszedłam.....

CORELLI /: j.w. prędko: / Tem lepiej. Bo myślałam już, że teraz rozpocznie się ... /: z gestem teatralnym: / wielka scena ! /: naiwnie: / Rozumie pani ? Scena między starszą a młodą kobietą - Szalona historia! Je to znam - Przy końcu starsza kobieta woła /: teatralnie, grzmiąco: / ~~coś~~ ^{Wola!} ! - Czy coś w tym guście -

P. WIZELIN /: j.w. zawstydzona: /

Ach, co też pani.... gdzieżbym ja coś podobnego Nie pomyślałabym nawet -

CORELLI /: j.w.: /

Być może - Ale ja, wie pani, gram zawsze tę młodą. Wiele, wiele razy. Dla mnie nic ~~nie~~ ^{nie} nowego /: z dziecinną dumą: / Nic. Jako piętnastoletnia dziewczyna grałam już niemożliwie silne rzeczy -

P. WIZELIN /: j.w.: /

Ach , co też pani.....

CORELLI /: j.w.: /

~~Wszystko to jest bardzo dziwne. Pani nie rozumiałabym nawet -~~ Okropnie silne. Pani nie rozumiałabym nawet - Dziś mam już osiemnaście lat - I znam wszystko. Nic mi nie imponuje, nic - /: naraz milknie; z uśmiechem, bardzo zmieszana: / Przepraszam, Ja zawsze tak dużo mówię, jak mam tremę.

P. WIZELIN /: patrzy na nią z prawie zakochanym uśmiechem: /

O - to nic. Pani jest strasznie miła. A przyznam się, że serce mi biło, kiedy szłam do pani - Bo przecież pani grała tę okropną "Kleopatę" mego syna -

CORELLI /: zdziwiona: / Okropną ?

P. WIZELIN /:nie zważając na pytanie:/

..... Ale teraz, kiedy panią widzę, jestem spokojna. Bo w pani jest takie życie ! Jak się pani śmieje, to chyba świat cały musi się trząść ze śmiechu - A jak pani ma twarz poważną, to zdaje się, że okna są zasłonięte - O teraz rozumiem wszystko !

CORELLI

Co ?

P. WIZELIN

Pani jest jedyną istotą, którą mój syn w życiu zauważył.

CORELLI /: z wielkim zajęciem:/

Cóż on pani mówił ?

P. WIZELIN

Nic. Dowiedziałam się od obcych ludzi.

CORELLI

Zawdzięczam mu pierwsze zadanie artystyczne, które mnie na prawdę cieszy.

P. WIZELIN /:niedowierzająco:/

Cieszy ? To mi dziwi. Ja dotąd nie miałam od niego ~~z~~ nic. Ani uciechy ani zmartwienia. A wczoraj w teatrze miałam tylko ból głowy - nic więcej. Wstydzę się tego sama, ale cóż, kiedy ... tak jest. Ludzie myślą z pewnością, że ja rozumiem Henryka najlepiej. Zdawałoby się --- bo przecież odemnie nauczył się czytać i pisać. A tymczasem.....

CORELLI /:śmiejąc się:/

Bo dzieci rosną. Pewnie panią to dziwi, że on jest naraz dorosłym człowiekiem.

Co ?

P. WIZELIN /:jakby łamiąc sobie głowę; półgłosem/

Nie to - Nie to -

CORELLI

.... Bo widzi pani, przed chwilą tak samo ktoś się dziwił, że nagle ja wyrosłam -

P. WIZELIN

Ojciec pani się dziwił ?

CORELLI

Tak - /:poprawiając się szybko:/ Nie, mój mąż, mój mąż !/: z miną godną:/ Jestem mężatką.

P. WIZELIN

.... Henryk nie wydaje mi się dorosłym człowiekiem. Tak samo nigdy nie wyda-

wał mi się dzieckiem. Kiedy się bawił, myślałam, że ma gorączkę - A teraz --
 ach, żebym wiedziała, co on teraz ma w głowie ! czy pani przypuszcza, że on in-
 teresuje się, choćby trochę, życiem ?

CORELLI

Ależ ogromnie, nadzwyczajnie !

P. WIZELIN

Ale którem, pani droga, którem ? Czy tem dzisiejszem, kiedy ja jestem jego
 matką, on nazywa się Henryk Wizelin i chodzi po tych samych ulicach, co pani
 i ja, kiedy jest maj, wiosna, - czy też jakimś dawniejszem, innem, kiedy śmiała
 się i płakała owa Kleopatra - którem ? -- Bo mówiąc między nami, jemu się zda
 je, że był już kilka razy na świecie -

CORELLI

Tak, tak - on w to wierzy głęboko -

P. WIZELIN

Wbił sobie to w głowę -

CORELLI

On to wie - napewne.

P. WIZELIN /:oburzona:/

Warjactwo ! Przecież już dlatego samego nie mógł żyć kilka razy, że ... ja
 jestem jego matką. To jasne. A jeżeli Henryk nie może tego zrozumieć, to niech
 mu pani wytłumaczy. Pani uda się to z pewnością. Przecież on nie może mieć
 pięćdziesiąt matek - !

CORELLI /:z uśmiechem:/

Nie, naturalnie. Jaka pani jest dziwna !

P. WIZELIN

O, ja jestem całkiem zwykła. /: z lewej strony nadchodzi Kudelin, kłania się
 kilkakrotnie, ale nikt go nie widzi; w końcu z rezygnacją opiera się o stół
 i stoi zamyślony:/ - A przytem za stara, żebym kiedykolwiek mogła się zmie-
 nić. Ale z Henryka może być jeszcze człowiek - /:kładąc rękę na ramieniu Co-
 relli:/ Taka śliczna, młodziutka panna może dokazać cudów -

CORELLI /:prawie przestraszona:/

Panna ?

P. WIZELIN

Ach prawda - przepraszam, pani jest mężatka - Ale mąż Pani z pewnością nie
 będzie miał nic przeciw temu, jeśli pani zajmie się wychowaniem mego syna -

CORELLI

Wychowaniem ?!

P. WIZELIN

Tak, żeby został kiedyś zwykłym człowiekiem. Żeby ludzie go rozumieli tak jak siebie. Żeby się śmiali, kiedy on się ^{za} śmieje, żeby płakali, kiedy on zapłacze - Dopiero wtedy będzie... /:poprawia się:/ będzie Henryk szczęśliwy.- Ach, wczoraj w teatrze tylko jeden pan zachwycony był "Kleopatram" Henryka, a ten jeden wyglądał jak śmierć.

CORELLI (teatralnie, z egzaltacją zakochanego podlotka:/ Ha, ha, ha, - Wychowywał olbrzymów - Niech panipomyśli, co za przepaść jest między nim, którego dusza buja w obłokach.....

P. WIZELIN /:kiwając smutnie głową:/

Tak.- mój biedny syn -

CORELLI

... A nami, którzy pełzamy po ziemi -

P. WIZELIN /:radośnie biorąc Corelli za rękę:/

Tak, chwala Bogu - my dwie jesteśmy na ziemi, i dlatego musimy Henryka

KUDELIUS /:jakby do siebie, głosem trzeźwym:/
Ściągnąć na dół./:ob e kobiety oglądają się:/

P. WIZELIN

Ach - to jest właśnie ten pan, który był wczoraj w teatrze -

CORELLI /:lekko, obojętnie:/

O, ten pan jest zawsze w teatrze. Nie liczy się. Nie będzie nam przeszkadzał.

KUDELIUS /:melancholijnie:/

Chciałbym raz w życiu komuś przeszkadzać. Ale napróżno -

P. WIZELIN /:do Corelli:/

Pani mi pomoże !Pani ma większy wpływ na syna mego niż ja.

CORELLI /:gorzko:/

Gdzie tam ! Syn pani nie troszczy się wcale o nas. Nigdy go tu nie ma -zawsze tylko czeka się na niego.

P. WIZELIN /:prawie z radością:/

O, pani czeka na niego ?

Corelli /:zażenowana:/

To znaczy

P. Wizelin /:j.w.:/

Ach ,widzi pani - znowu mamy coś wspólnego!Bo ja od wielu lat - zawsze tylko

na niego czekam. Jego nigdy nie ma -

CORELLI /: z niepokojem:/

Obiecał mi wczoraj święcie, że dziś do nas przyjdzie.

P. WIZELIN

Ach, pani nie wie, co on od wczoraj do dzisiaj zdoła zapomnieć.

CORELLI /: j. w.:/

Daż mi przecież swój dramat nowy do czytania. Więc musi przyjść po swoją własność.

P. WIZELIN

Własność! ha, ha. On! R- z zostawił na ławce w parku miejskim wszystkie nasze pieniądze.

CORELLI /: z rospaczą:/

Ach - więc cóż ja zrobię! Co!

P. WIZELIN

On do pani przyjść musi - Prędzej czy później - Bo pani przyciąga do siebie, jak światło - A jak przyjdzie, to niech pani zwraca niekiedy jego uwagę na to życie dzisiejsze. Niech mu pani czasem przypomina, jak on się nazywa, gdzie się urodził, gdzie się chwilowo znajduje i /:nieśmiało:/ że ja jestem na świecie. Chciałoby się wreszcie raz mieć na prawdę tego syna, którego się jest matką.

CORELLI /: ciepło z uśmiechem, podając rękę p. Wizeli:/ My się polubimy - czuję to wyraźnie - my zrozumiemy się doskonale.

KUDELIUS /: patrząc przed siebie:/

Nie ulega wątpliwości /: chwilę patrzą obie kobiety na niego z roztargnieniem jak na muchę:/

CORELLI /: do p. Wizelin, niespokojnie:/

Żeby tylko syn/ pani nie zapomniał przyjść do mnie? Co pani myśli? /: energicznie:/ Ale to jedno mówię pani ----- on musi pozostać zawsze takim, jakim jest teraz - Ach, pani - chciałabym przez niego wyrosnąć wysoko, wysoko -

/: Drzwi prawe otwierają się na chwilę i dyrektor wsuwa głowę do pokoju:/

P. WIZELIN /: zdziwiona:/

Czy to był mąż pani? - /: podając Corelli czule obie ręce:/ Do widzenia - Wiem, że pani przypomni sobie - prędzej czy później moją prośbę.-

CORELLI /: towarzysząc p. Wizelin, zamysłona; już przy drzwiach cicho:/ Do widzenia. /: P. Wizelin i Corelli wychodzą:/

DYREKTOR /: wchodzi po chwili ostrożnie z prawej

A K T IV.

W mieszkaniu pani Wizelin. Pokój jadalny, urządzone gustem mieszczańskim; meble nowe ale niemodne, mniej więcej "styl" 1880. Między oknami /naprzeciw widza/ kredens. Na lewo drzwi półotwarte prowadzą do "salonu - gdzie zgromadzone jest małe towarzystwo. Słychać fortepian /:znowu barkarola Offenbacha:/ i konwersację. Drzwi po prawej stronie do przedpokoju. Nad dużym nakrytym stołem naftowa lampa wisząca. P. Wizelin i starsza już duża i koścista służąca Wiktorya, zajęte przygotowaniami do kolacji.

WIKTORYA

Kto tam gra na fortepianie ?

P. WIZELIN /:tonem pouczającym, trochę dumnie i z góry:/ Sławny aktor, pan Narcyż. Gra na różnych instrumentach. A jakże ! Naturalnie tylko w małym kółku - Mój syn jest z nim w przyjaźni - Wszechstronny talent - Tylko nie wymawia "s" -

WIKTORYA /:po chwili:/

A tych państwa dyrektorstwa, - z teatru jak nie ma, tak nie ma. Zaraz będzie dziewiąta. Zegar pędzi dziś jak wiatrak.

P. WIZELIN

Za to ty wcale się nie ruszasz /:dzwonek w przedpokoju:/ Nareszcie - są ! /:Wiktorya wychodzi na prawo, z salonu wchodzi Agnieszka i porucznik ; p. Wizelin niecierpliwie daje znak głaską ręką:/ Czego ? Zostańcie w salonie przy gościach !

AGNIESZKA /:sennym głosem zakochanej:/

Zdawało nam się, że ktoś dzwonił. /:Wiktorya podaje p. Wizelinowej list:/

P. WIZELIN /:do Agnieszki:/

I cóż z tego ? Mamy przecież służbę. A czego życzy sobie pan narzeczony ? /:Nie czekając odpowiedzi czyta list:/

PORUCZNIK

Ja tak ----- z panną Agnieszką -

P. WIZELIN

Dyrektor przeprasza, że przyjdzie później. Prosi, żeby nie czekać na niego z kolacją.

AGNIESZKA /:zaskakująco:/

A ona ?

P. WIZELIN /:zaglądając jeszcze raz do listu:/

O niej nie pisze słowa. Dziwny człowiek. Cóż to ma znaczyć !

AGNIESZKA

Dziękuję za takie zaręczyny. Dyrektorstwo przyjdą później lub wcale nie. Mój własny brat przyjdzie później albo wcale nie -

P. WIZELIN /:prędko do Agnieszki i porucznika:/

Idźcie, idźcie - do gości ! /:do Wiktoryi:/ Tam na górze na kredensie jest srebro - Skocz na krzesło i podaj ! -

~~AGNIESZKA~~ /:do Wiktoryi:/

~~AGNIESZKA~~ /:do Wiktoryi:/

WIKTORIA /:spokojnie:/

Mamy dosyć widelców i nożów. Nie potrzeba.

AGNIESZKA /:do porucznika:/

Kochasz mnie ?

WIKTORIA

Ależ naturalnie ! Ona jeszcze nie wie - Ciagle musi się pytać. /:Agnieszka i porucznik wychodzą na lewo:/

P. WIZELIN.

Nie mów tyle a słuchaj ! Musisz się do tego przyzwyczaić, że służyysz w porządniejszym domu.

WIKTORIA

W tym domu służyć już dwadzieścia lat. A że stał się naraz porządniejszym - to nie moja wina. Dyrektorstwo mają więc przyjść później -- A Henryczek gdzieś się znowu zagubił - ładne stosunki !

P. WIZELIN

Co ? Kto się zagubił ? Panicz wyjechał na dwa dni w bardzo ważnej sprawie - ale oczekuję go na pewno dziś wieczór.

WIKTORIA /:sceptycznie:/

Aha ! Właśnie ! O zaręczynach Agnieszki z pewnością dawno zapomniał.

P. WIZELIN /:oburzona:/

Mój syn ?! - Nie wiesz chyba, jak on się zmienił ! On teraz o niczem nie zapomina - O wszystkim myśli - o mnie, o Agnieszce --- dlaczego nie świeci się lampa ?....

WIKTORIA /:spokojnie:/

Bo jeszcze nie potrzeba. Po co wyrzucać pieniądze.

P. WIZELIN /:surowo, z pewną afektacją/- spogląda

jąc niekiedy ukradkiem do lustra:/ Z Wikcją nie można sobie dać teraz

radę ! Dlaczego Wikcia nie słucha ?! Przecież Wikcia nie ma pojęcia o zwyczajach naszej sfery! - Gdzie jest solniczka ?- W naszej sferze ciągle świecą się lampy a ... - Gdzie jest Koniak? - Moja kochana, tu są zapalki - skocz na krzesło - Nasze stosunki finansowe zmieniły się zupełnie - Mój syn /:te dwa słowa wymawia z szczególnem namaszczeniem patrząc się przytem mimowbli do lustra:/ stał się teraz popularna osobistością -

WIKTORIA /:stając na krzesle i manipulując koło lampy:/ Co się stało Henryczkowi ?

P. WIZELIN

Nic ! Z tobą nie można mówić. Strasznie się postarzałaś, moja Wikciu ... Nie widzisz i nie słyszysz, co się dzieje - Żyjesz sobie jak dawniej - jakbyś nie rozumiała, co jest sławny człowiek - Mój syn, któremu teatr zawdzięcza nowe sztuki.....

WIKTORIA

A my nowe meble - Tu jest solniczka - Ach, Boże, nadchodzi ta perfumowana dama, żeby nam trochę przeszkadzać w robocie -

P. LENOIS /:wchodzi z lewej strony; w efektownej tualecie wieczorowej:/ - Tak, nasz kochany Narcyz umie grać na wszystkim - tylko nie na scenie - /:ze słodkiem współczuciem:/ O, pani pracuje, poverina ! Sama. Bo córeczka jest ciągle tylko zaręczona - zaręczona i nie ma czasu pomagać mamusi. Ecco !- Ja nie mam także nic z mojej Angioliny - Bo ona teraz ciągle występuje . Dostała znowu trzy role od Corelli - Wie pani ?

P. WIZELIN /:zajęta stołem, roztargiona:/

Ach - trzy role!..... Nie może być ! - Aż trzy -

P. LENOIS

Corelli odstąpi jej teraz wszystko - Kto wie ? Może nawet dziewicę Orleańską, jak zgodzi się dyrektor - Corelli nie ma teraz czasu, zajmować się sztuką -

P. WIZELIN /:j.w.:/

Proszę ! Co pani mówi ! /:do Wiktoryi, głośno :/ Łyżeczki ! - /: do P. Lemois:/ - Trzy role - /:do Wiktoryi, zła:/ Łyżeczki !- /:Wiktorya wychodzi.

P. LENOIS

Nie dziwię się zresztą dyrektorowej - Jej mąż jest zawsze ^o czterdzieści lat od niej starszy - Więc .../uderzając p. Wiz. figlarnie w ramię:/ zakochała się w synu pani -

P. WIZELIN /:uważnie:/

Co ? /:oburzona:/ Co pani mówi! O ! Widzę, że pani wcale nie zna Eweliny ! Ona nie jest ... taka.

P. LENOIS

Wszystkie są "takie".

P. WIZELIN

Ewelina ma z pewnością wstępną do - mężczyzn -

P. LENOIS /:obejmując p. Wizelin ze śmiechem:/

Droga, poczciwa pani -

P. WIZELIN

Jest za czysta. Mówię pani ! Za porządna ... Nie wiem jak pani może coś podobnego.... /:woła:/ Wikta!... Gdzież ona jest ! Wikta ! /: do P. Lenois:/ Bardzo, bardzo przepraszam ... ale może pani pójdzie znowu do salonu - Za chwilę każę prosić do stołu --

P. LENOIS /:słodko:/

O, nie przeszkadzam --

P. WIZELIN

Bardzo przepraszam./:Dzwoni:/ Teraz pewnie przyszedł dyrektor z żoną. Kury czekają już od dawna-----/p. Lenois wychodzi, p. Wizelin krzesa się nerwowo, ustawiając różne przedmioty na stole, licząc nakrycia i krzesła/

WIKTORIA /:wchodząc z prawej strony:/

Przyszedł pan...

P. KEMEK WIZELIN /:przerywając jej:/

Łuzeczki ! /:Wchodzi Kudelius z prawej strony:/

WIKTORIA /: do Kudeliusa:/

Pani jest tu - /:wychodzi, Kudelius kłania się p. Wizelinowej, która zajęta gorączkowo - wie tylko, że ktoś przyszedł, ale nie wie kto:/

P. WIZELIN /:przy stole:/

Dobry wieczór - Przepraszam - Proszę na mnie nie patrzeć - zaraz zdejmę fartuszek. Dlaczego pan nie wszedł wprost do salonu - Tu straszny nieporządek - /:naraż poznaje Kudeliusa; z ulgą a zarazem jakby z rozczarowaniem:/ Ach - to pan.

KUDELIUS Tak - tylko ja.

P. WIZELIN /:bierze się znowu do roboty:/

Nie nie szkodzi. Niech pan siada. /:Agnieszka i porucznik przechodzą przez pokój, nie widząc wcale Kudeliusa, który im się kłania:/

KUDELIUS /:dziwnie przygnębiony:/

Pani mnie przed chwilą nie poznała - a panna Agnieszka i pan porucznik nawet mnie nie widzieli - poprostu nie widzieli - Czasem mam naprawdę takie uczucie, jakbym wcale nie istniał -

P. WIZELIN /:roztargniona:/

Tak, tak - Tak, - wcale nie istniał. Niech mi pan poda koszyczek z kremu.

KUDELIUS /:podaje koszyk:/

Czy to nie dziwne? Czy to nie jest właściwie straszne? /:P. Wizelin nie odpowiada; Kudelius głośno:/ Osoba moja nie wywoływa żadnej reakcji. Słyszysz pani? Przekonałem się, że wszyscy zachowują się tak, jakby mnie nie było /:z pewną nadzieją:/ A może się mylę? Jak pani myśli? - Przecież nie jestem powietrzem!...

P. WIZELIN /:do Wiktoryi, która wchodzi z kuczkami:/ A teraz przynieś małe talerzyki. /:do Kudeliusa, prędko z roztargnionym uśmiechem:/ Powietrzem, powietrzem -

KUDELIUS /:z coraz większą irytacją:/

Dobrze, że pani słyszysz przynajmniej, co ja mówię. Gdyby było teraz więcej osób w pokoju, nie dostałbym może żadnej odpowiedzi - Łaskawa pani, z umysłem wszedłem do tego pokoju, żeby pomówić z paniami w cztery oczy --

P. WIZELIN /:roztargniona z westchnieniem:/

Pan - strasznie jest chudy - Co panu brakuje?

KUDELIUS

Zapewne - wagi. Oprócz kul bilardowych w kawiarni teatralnej nie jestem w stanie nic z miejsca poruszyć. /:głośniej:/ Ale przysięgam sobie, że teraz zacznę działać. Tak! Bo potrzebuję dowodu, że żyję. Chcę wiedzieć czy jestem w stanie wywołać jakikolwiek efekt.

P. WIZELIN /:do Wiktoryi:/ Idź do salonu i poproś do stołu /:do Kudeliusa, prowadząc niby dalej konwersację:/
Czy pan jest urzędnikiem?

KUDELIUS /:rozdrażniony:/

Nie! Nie jestem niczym. Ale chciałbym być nareszcie człowiekiem! Sprzy krzyło mi się siedzieć beczycznie jako wieczny habitué i przez binokle

śle Nr 1.:/ Cóż to znaczy Angiolino ? Dlaczego tam ? Usiedź tu między panem Narcyzem a pustym krzesłem - Prędko, nie słyszysz? Angiolino !
/:Angilina wzruszając ramionami siada na krześle Nr.3:/

AMANT

A dla kogo przeznaczone jest puste krzesło ?

P.WIZELIN

Dla pana Dyrektora.

SEKRETARZ /:chrząkając, znacząco:/

hm, hm ! -

AMANT /:bronicznie:/

Ach tak - /:słodko:/ Angiolino -

ANGIOLINA /:zakłopotana, zła:/

Cóż znowu !

P.LENOIS /:do Angioliny:/

Nigdy nie słuchasz, jak się ciebie o coś prosi, Angiolino.

AMANT

.... Nikt nie wymawia słowa "Angiolino" tak melodyjnie, jak pani Lenois - Nawet wtedy, jak jest wściekła.

P.LENOIS /:obrażona:/

Co ?!

P.WIZELIN /:chodząc naokoło stołu:/

A tu jest miejsce mego syna. Obiecał, że dziś jeszcze wróci.

KUDELIUS /:z naciskiem:/

Bardzo wątpię.

AMANT

Pan chce coś powiedzieć - Czyż nie ?

KUDELIUS /:j.w.nerwowo:/

A....a....pani dyrektorowej także jeszcze nie ma --

AMANT

Pan Kudelius prosi o głos !

P.WIZELIN

Owszem, owszem /:do Wiktoryi:/ Pan Kudelius życzy sobie pieczeni -

KUDELIUS /:rozdrażniony do służki:/

Ależ nie - dziękuję.

AMANT /:poważnie:/

Endowie
~~Nie~~ grałem dziś na fortepianie. Nie ~~otwalałem~~ się.

chwytając się.

P. WIZELIN /:z naiwną admiracją:/

Rzeczywiście - z wielkim uczuciem.

AMANT /:do p. Wizelin:/

Może to panią zainteresuje, że także śpiewam -

P. WIZELIN /:j.w.:/

Ach !

SEKRETARZ /:jedząc, sucho:/

Urodził się w roku 1865.-

P. WIZELIN /:podając potrawy z rozstargnieniem:/

Ach ! - Ogromnie wszechstronny talent - Może sałaty ?

AMANT

Tak - istotnie, mam wybitne zdolności -

ANGIOLINA

Niechże pan nie robi ze siebie błazna. Coż to znowu znaczy ?

AMANT /:z dziwnym uśmiechem:/

Pani wie --- z rozpaczy - Z powodu tej obmierzłej litery -- /:powtarza ponuro:/ s...s...s...

AGNIESZKA /:przerażona:/

Co panu ? Pewnie kość stanęła panu w gardle !

AMANT

Ach nie - Bóg zapłać za dobre serce. /:wstaje:/ Zdrowie naszej drogiej i zacnej gospođy - /:p. Wizelin dziękuje, tracając się, amant tonem afektowanym:/ Wysoko cenię pani syna. Choć dawniej nie widział on, czy nie chciał widzieć moich zdolności fenomenalnych...

ANGIOLINA /:upominając amanta z uśmiechem:/

Panie Narcyzie -

AMANT /:podkreślając wyzywająco:/

Fenomenalnych - tak ! -- Ale teraz, kiedy pozbył się szczęśliwie swego bzika ~~na~~ co do przeżytych kilkunastu wieków - teraz kiedy pisze tak rozsądnie, że

SEKRETARZ

Ostatnia sztuczka wyborna. Dochód wynosi dwadzieścia tysięcy.

AMANT

.... Że nawet pan Golde go rozumie i potrafi wyrazić w cyfrach pogodziłem się z nim zupełnie.

KUDELIUS /:drżącym z irytacji, zmieszania i oburzenia głosem:/ A ja.. nie ! Ja ubolewam z całego serca....:/Agnieszka wstaje, żeby podać butelkę wina, jednocześnie zrywają się amant, sekretarz, i porucznik, nikt nie słucha Kudeliusa:/ Ja ... protestuję przeciw tej zmianie u pana.. pana...

ANGIOLINA

Cicho, cicho - zdaje się że pan Kudelius chce coś powiedzieć -

P. WIZELIN

Tak --- od dłuższego czasu /:dzwonek w przedpokoju:/

AGNIESZKA /:radośnie:/

O, teraz przecież państwo dyrektorstwo.

P. WIZELIN

Albo Henryk -

KUDELIUS /: z rozpaczliwym wysiłkiem:/

Mówię pani, że pan Henryk nie przyjdzie wcale./:z prawej strony przychodzi dyrektor; jest trochę niespokojniejszy w ruchach niż zwykle, ale uśmiecha się pogodnie, uprzejmie, mile:/

P. WIZELIN

Ach, nareszcie -! A pani dyrektorowa ?

DYREKTOR /:jak zwykle, do wszystkich, czyli do nikogo:/ Co nowego, ciekawego ? - /:całuje p. Wiz. w rękę:/ Dobry wieczór drogiej pani - /:podając kilka róż czerwonych Agnieszce:/ - Oczarującej narzeczonej serdeczne życzenia !-

AMANT I SEKRETARZ /:równocześnie

Czy pańska żona jest chora ?

DYREKTOR /:szybko:/

Aha. Aha - Mam nadzieję, że państwo są już po kolacyi -

KUDELIUS /:wyzywająco drżącym głosem:/

Pańska żona nie jest chora !

DYREKTOR /:rzucając przelotne, ironiczne spojrzanie na Kudeliusa:/ A więc nie./:do p. Wizelin, która podaje mu półmiskę:/ Dziękuję, dziękuję - /:porucznik należa mu wina:/ Ale - napiję się chętnie, panie poruczniku /:wypija prawie duszkiem, powoli:/ Żona moja niestety przyjść nie mogła.

KUDELIUS /:j.w.:/ Dlaczego nie ?

DYREKTOR /:z naciskiem złośliwym; pogardliwym:/ Niechże odpowie pan Kudelius sam. Bo daje do poznania, że poinformowany jest świetnie - Jakże więc ? Może moja żona pojechała na wieś do ciotki - ?

KUDELIUS /:wściekły:/

Nie !

DYREKTOR /:j.w.:/

A więc może jest na gościnnych występach na prowincyi -?

KUDELIUS /:j.w.:/

Nie, nie !-

DYREKTOR /:j.w. powoli:/

ha - więc może jest z panem Henrykiem Wize....

KUDELIUS /:przerażony:/

Dosyć ! Co pan mówi ! Jak pan może - !

DYREKTOR /:z uśmiechem kpiącym; delektując się wprost zakłopotaniem Kudeliusa:/ Przecież pan chciał, żebym mówił prawdę. Mój kochany panie - trzeba mieć odwagę -; albo - albo ! Czy wielce szanowna gospodyni myśli, że mógłbym powiedzieć coś niestosownego w jej domu ?

P. WIZELIN /:wachając się:/

N....nie. Broń Boże !/:nagle do Agnieszki:/ Idź dziecko do salonu i zagraj nam coś na fortepianie -/Agnieszka wychodzi, za nią także porucznik:/

DYREKTOR /:całując p. Wizelin w rękę:/

O, Mamusia ma instynkt.

KUDELIUS

Ale tu jest mąż pewnej żony, który nie ma widocznie instynktu. !

P. WIZELIN /:bardzo zaniepokojona; z pewną irytacją:/ Pan Kudelius przez cały wieczór nas niepokoi i straszy -

KUDELIUS

Niech mi pani wierzy - w najlepszej intencji.

DYREKTOR /:chrząka kilka razy, potem wstaje, jakby chciał wnieść toast; powoli, z pewną, jakby ironiczną uroczystością, Panie i panowie !...Moja najdroższa żona niestety mię porzuciła.

P. WIZELIN

Co ?!

DYREKTOR /:uprzejmie:/

Właśnie - A pani szanowna otrzymała już zapewne wiadomość od swego jedynego syna.

P.WIZELIN /:żywo drżącym głosem:/

Mój syn z pewnością dziś wieczór powróci.

DYREKTOR /:j.w.rzeczowo:/

Jakto ? Przecież dopiero onegdaj wyjechali oboje zagranicę

P.WIZELIN /:biorąc się za głowę:/

Oboje ----

DYREKTOR /:j.w.:/

Tak. On i ona.

AMANT /:gwałtownie:/

Dyrektorze - pan jesteś niemożliwy !

SEKRETARZ /: zirytowany:/

Oburzający !

KUDELIUS /:prawie krzyząc:/

Co pan właściwie czuje, co pan sobie myśli ? Czy pan jesteś mężczyzną ?
Figurą z gipsu ?

AMANT

Bogiem ?

DYREKTOR /:z uśmiechem pogodnie, spokojnie:/

Zdaje mi się, że to jest moja sprawa prywatna.

P.WIZELIN /:unosząc się:/

... A ja wam mówię, że Ewelina jest najlepszym, najniewinniejszym stworzeniem pod słońcem. Ona ma po prostu wstręt do wszystkich mężczyzn -

SEKRETARZ

Wstręt, - he, he. Także do dyrektora ?

P.WIZELIN

Jest czysta jak Zza - Dostyć na nią popatrzeć -

AMANT

Na nią, czy na dyrektora ?

DYREKTOR /:spokojnie:/

Narcyzie - bez sprośnych żartów !

KUDELIUS /:prawie grzmiącym głosem:/

Dostyć, dostyć ! Tu chodzi o rzeczy poważne ! Dyrektorze - dziś rano oznajmi-

Wiem panu, że widziałem pańską żonę z panem Henrykiem Wizelinem w pociągu włoskim - !

P. WIZELIN /:prawie ze łzami w oczach z oburzeniem:/ Ach, panie - Bóg wie kogo pan widział zamiast Eweliny i Henryka. Pan z pewnością jest ślepy.

DYREKTOR /:en passant:/
Kudelius jest ślepy, ale....

P. WIZELIN /:żywo:/
A co ?!

DYREKTOR
... ale ja dostałem już depezę pożegnalną od Eweliny i Henryka z podróży - /:ogólna sensacja:/

KUDELIUS /:półgłosem, z pewnym współczuciem:/
Widzi pani.

P. WIZELIN
A ja wam jednak mówię, że jeżeli.... /:Wiktorya wchodzi do pokoju z tortem:/

DYREKTOR /:przerywając, humorystycznie:/
Silence - la domestique ! /:powszechne chłapanie:/

WIKTORIA /:podając tort; każde jej słowo wychodzi wyraźniwśród ogólnej ciszy:/
Przecież miałam rację -

P. WIZELIN
Niechno Wikcia dużo nie gada.

WIKTORIA
Mówię tylko, że Henryczek dotrzymał słowa i wrócił /:Poruszenie:/

P. WIZELIN /:zrywając się:/
Co ?

WIKTORIA /:spokojnie, obnosząc tort, którego z emocji nikt nie bierze:/ Są oboje. Idą właśnie po wschodach.

P. WIZELIN
Kto ? kto ?

WIKTORIA /:j.w.:/
Henryczek i ta pani. Zostawiłam drzwi otwarte. /:Zrywają się amant i sekretarz, dyrektor siedzi.:/

CORELLI /:wchodzi w eleganckim stroju podróżnym

z Henrykiem, robi wrażenie młodzieńczej chwilowo trochę zmęczonej Angiel-
ki: / Dobry wieczór - /: teraz wstają wszyscy z wyjątkiem dyrektora: /

DYREKTOR /: z zwykłą swą flegmą: /

Co nowego, co nowego ?

HENRYK /: robi mimo europejskość i "pewność
siebie" wrażenie chłopczyka po pierwszej przygodzie miłosnej, nieuchwytna
depresja i ukryty niepokój; tonem umyślnie chłodnym i "spokojnie męskim" /
Zmieniliśmy nasze plany - /: całuje matkę w rękę: /

DYREKTOR

Widzę, widzę.

HENRYK

Po tem, co się dowiedziałem od Eweliny, uważałem dalszą podróż za zbyt
wą. Zapropnowałem jej powrót do domu.

CORELLI /: siada zmęczona na pierwszym lep-
szym krześle: / Ach, dlaczego wszyscy stoją. /: Towarzystwo - z małymi wy-
jątkami siada: / Jestem strasznie ~~zmęczona~~ zmęczona - /: wypija pierwszy z
brzgu kieliszek wina: / Henryk uważał dalszą ucieczkę za niepotrzebną -

P. WIZELIN

Ależ - wytłumacznie mi, na miłość boską -

CORELLI /: do dyrektora, z uśmiechem: /

Teofilu - w wagonie powiedziała mu wszystko -

DYREKTOR

A - !

CORELLI

Powiedziałam mu, że - nie jesteś moim mężem.

AMANT /: z niesłychanym zdumieniem: /

Co ? Pan ... pan nie jest -

SEKRETARZ

DYREKTOR nie jest - A ! A ! - Państwo tylko tak.... z sobą żyli -

HENRYK /: grzmiąco: /

Golde !

SEKRETARZ

Tak długo, tyle lat - Co ?! Pod jednym dachem --

HENRYK /: j.w. : /

Golde, dosyć, bo będzie źle !

SEKRETARZ /:w formalnym paroksyźmie irytacji strachu, oburzenia:/ Albo co ?! Niewolno się dziwić ?! A ! A ! Co będzie źle ! ...Czy jeszcze nie dosyć ?!

KUDELIUS /:tragicznie:/

O - ja idjota, kretyn -

DYREKTOR /:tonem stanowczym:/

Ona jest dzieckiem.

Amant

Ale pan jest - bądź co bądź - mężczyzną.

DYREKTOR /:z uśmiechem:/ Tak ? Naraz - teraz.

Dziwni z was ludzie. Nie byłem dla was mężczyzną, kiedy myśleliście, że jestem jej mężem -

P. WIZELIN /:ze wzruszeniem:/

A ja zawsze wiedziałam, że Ewelina

DYREKTOR

Tak, mamusia instynktowo przeczuwała prawdę.

AMANT

Ale w każdym razie jest fałszywa - Zwodzić nas - szczerych oddanych przyjaciół - tyle lat - !

HENRYK /:ostro:/

Dosyć !

AMANT /:gorzko, ironicznie:/

- A jednak mówicie, że jest dzieckiem -

DYREKTOR /:z admiracją:/

Właśnie - Z całego mego personalu nikt nie byłby grał tak genialnie roli mojej żony, jak to cudowne dziecko.

AMANT

Tu nie chodzi o teatr !

DYREKTOR /:unosząc się chwilę:/

Ach - cóż wy wiecie o granicach teatru ! Co jest życie, a co sztuka dramatyczna ! /:spokojnie:/ Chciałem za pomocą małego podstępku ochronić ją przed banalnością naszego zawodu - Aż tu naraz wpadła w największą banalność życia ! /:głosem nieskończenie smutnym:/ Szkoda tego wspaniałego talentu !-

HENRYK /:trochę nerwowo:/

Panie dyrektorze, przystępując zaraz do rzeczy

CORELLI /: z niesmakiem:/

"Rzeczy" - "Rzeczy!" - nie wyrażaj się tak niezdolnie -

HENRYK

Proszę Pana jako opiekuna Eweliny

KUDELIUS

Opiekuna !

SEKRETARZ

Co za wyrażenie

AMANT

... Co za nowa kombinacja pojęć !

HENRYK

.... O jej rękę.

ANGIOLINA

Ha , ha -

AMANT

O jej rękę !.....

HENRYK /: jakby nie rozumiał zdziwienia przyjaciół Eweliny:/ Przecież mówię całkiem jasno i

DYREKTOR /: bronicznie:/

I rozsądnie. Właśnie /: wstaje i obchodząc cały stół mówi do Henryka:/ Ten rozsądek u Pana najbardziej mię smuci /: z gniewem:/ Dlaczegoż pan do diabła nie drapnął z nią na koniec świata - zamiast wracać i jak pierwszy lepszy kawaler comme il faut ~~zaby~~ prosić o jej rękę. O!... Pan się stał wogóle banalny, jak dowodzą pańskie ostatnie sukcesy!

HENRYK /: bezdźwięcznie:/

Może

DYREKTOR

Chwała Bogu, że przynajmniej sam pan to czuje - Zresztą - dobrze panu tak. Dlaczego mnie pan nie usłuchał ! Czy nie przestrzegałem pana przed wiosną, amatorami et caetera ?!

CORELLI /: podejrzliwie:/

Co tobie Henryku ? Dlaczego nie odpowiesz mi po prostu, że jesteś szczęśliwy -- ? Ach, może znowu wzięło cię tak, jak raz podczas naszej podróży -?

P. WIZELIN

Co jemu, Ewelino ? Czy może jest chory ?

HENRYK

Nie, nie - Mam tylko takie uczucie, jakbym coś zgubił - a nie wiem co -

DYREKTOR

Naturalnie, pan zgubił swoją przeszłość. Miłość kradnie jak sroka - Pewny jestem, że skradła panu kilka wieków - miliony cudownych wspomnień - Wielkie pytanie, czy pan kiedykolwiek znowu odzyska swą pamięć -?

CORELLI

Ach, śmieję się z tego, Henryku ! Co ci z pamięci - co ci z dawno minionych martwych czasów ! Ja żyję, Henryku ! - A jeżeli kiedyś byłeś królem -

HENRYK /nprawie przerażony:/

Ja --- Królem ?

CORELLI /:z uśmiechem:/

Ależ sam opowiadałeś ! Nie wiesz ? Nie słyszysz, jak dzwony grają, jak lud woła ---

HENRYK /:trzęsąc głową:/

Nic - nic nie wiem -

CORELLI

.... Opowiadałeś mi, jak byłeś chłopem - Nie wiesz ? Widziałam wszystko, krew zachodzącego słońca, twoje piersi, ręce, czerwona usta -

HENRYK /:bezdźwięcznie:/

Nic nie wiem -

CORELLI

Podnieś głowę do góry, Henryku ! Czy szczęście nasze tak strasznie ci ciąży - ? Kiedy rax, stałeś pod kościołem i żebrałeś....

HENRYK /:oburzony:/

Co ? co ? Ja żebrałem ?

DYREKTOR

W tej chwili rzeczywiście wygląda tak, jakby stał pod kościołem - Zobacz Ewelino - on ci jeszcze kiedyś drapnie !

CORELLI

Jesteś miły, mój Teofilu !

P. WIZELIN

Niech - że Dyrektor nie mówi głupstw w takiej uroczystej chwili - ale pobłogosławi ich pięknie, jak się należy -

DYREKTOR /:klepiąc z uśmiechem p. Wizelin:/

Mamusia nauczy mnie najpierw, jak to się robi -

To problemⁿ za trudy, kochany Narcyzie - Golde jest niepojęty -

SEKRETARZ

Ależ - to jest całkiem jasne - Nie rozumie pan ? Ja po prostu reprezentuję . Jeżeli dostanie pan od nas pismo a na dole będzie pieczęć - rozumie pan ? - to ja, Golde, będę niby ... tą pieczęcią...

DYREKTOR

Hm... więc pan byłby niejako teatrem.

HENRYK /:prawie przerażony:/

Co za myśl ! Co za myśl !

AMANT

Kochany panie Henryku - o teatrze i o kobiecie nie wolno myśleć - trzeba je po prostu brać - Kto się im dziwi, ten ich nie ma.

DYREKTOR

Ach - ~~Wixx~~ Nic się "nie ma" w tem życiu; moje dzieci. Człowiek tylko się ~~durzy~~ durzy. Są upojenia - wielkie i małe. Ale przyznajcie, że nasz trunek jest najprzedniejszy. Dziś chwilowo boli was głowa i dlatego narzekacie - Ale pomyślcie - jutro wieczór i pojutrze ... i wiele jeszcze wieczorów znowu będzie szum i szal w mózgach waszych i sercach.

HENRYK /:apatycznie:/

Ale dyrektor nie odczuwa chyba tego szalu.

DYREKTOR /:gorąco z pewnym patosem:/

Myśli pan ? Wieczór, podczas bitwy - za kulisami, w ciemnym kacie stoję, ja cichy nałogowy pijak i drzę z rozkoszy - wieczór, kiedy tam /:wskazuje wprost na publiczność:/ w audytorium aż krzyczy cisza a niewy wróg o kilkuset głowach głośno słucha i czycha - o wtedy kocham was i podziwiam półbogowie i bohaterowie moi.

CORELLI

Do nas mówisz - do nas ?

DYREKTOR

Stoję koło inspicjenta - a on daje znak, i jak lunatyczka sennie lecisz na pole walki, ty Ewelino Corelli - jak Pallas Atene, z czołem groźnie jak szybkonogi Achilles zmarszczonem ty Angiolino, ty.... najdroższy

AMANT /:chciwie:/

² Kto ²ę kto ²ę

DYREKTOR

DYREKTOR

Nikt -

HENRYK

Daj - że i jemu, co mu się sprawiedliwie należy ! Czy dlatego nie chwalisz go dyrektorze, że nie wymawia jednej litery ?

DYREKTOR /:niby zdziwiony, z chytrym uśmiechem:/
Której litery ? Może "S" -? - Ależ nie - to był tylko mój pomyśl - Wmówiłem to jemu i wam, i daliście się oszukać -

HENRYK

Ależ dlaczego, do diabła, w jakim celu ² x?

DYREKTOR

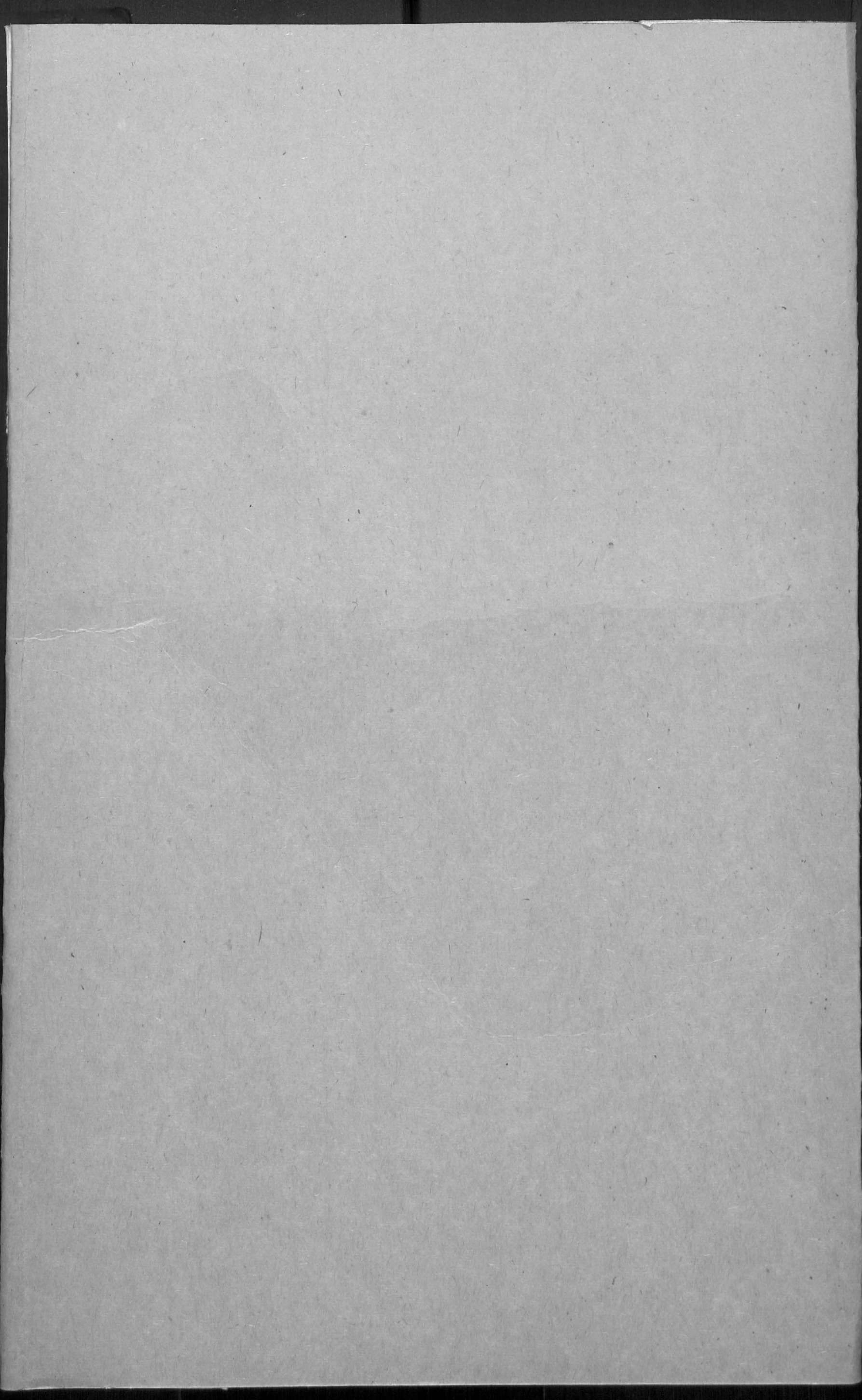
Bo on jest moim najlepszym aktorem. A nie lubię, żeby ktoś czuł się większym odemnie - Bo jestem bogiem waszym... czyli - dyrektorem teatru.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

XXXXXXXX

XXXX

[Handwritten signatures]



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.